„ORZEŁ BIAŁY“ ("WHITE EAGLE") 13th November 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 13 LISTOPADA 1954 R. NR. 46 (645)

GENERAŁ MACZEK U PREZYDENTA EISENHOWERA
Na zdjęciu widzimy Prezydenta Stanów Zjednoczonych i gen. Maczka w otoczeniu działaczy polskich i amerykańskich, m. in. (między Prezydentem i gen. Maczkiem) Prezes S. P. K. w Ameryce p. St. Gierat.
O spotkaniu tym pisał nasz korespondent w poprzednim numerze „Orła Białego“.

PAPIEŻ WOBEC SŁABOŚCI WOLI I BIERNOŚCI

W czasie wielkich uroczystości Maryjnych, które odbyły się na pl. św. Piotra w Rzymie w dniu 1 listopada Papież wygłosił ważne przemówienie. Uzasadnił w nim swoją decyzję proklamowania święta liturgicznego Marii Królowej na dzień 31 maja i potrzebę odwołania się ludzkości do Jej opieki i orędownictwa. Od panowania Marii, Matki Bożej, oczekiwać winna ludzkość wielu dobrodziejstw w czasach obecnych.

„Nie tylko powinna Ona — mówił Papież — zniszczyć ponure zamierzenia i niesprawiedliwości wrogów ludzkości, zjednoczonej i chrześcijańskiej, lecz ma również przekazać ludziom współczesnym coś ze swego ducha. Rozumiemy przez to wolę odważną i śmiałą, która w trudnych okolicznościach wobec niebezpieczeństw i przeszkód potrafi podejmować bez wahania narzucające się decyzje i przeprowadzać ich wykonanie z niezłomną energią, by pociągnąć za sobą słabych, znużonych i wątpiących, nie wierzących już w sprawiedliwość i dostojeństwo sprawy, której winni bronić...

„Jak bardzo pragnęlibyśmy, by wszyscy, którzy ponoszą dziś odpowiedzialność za dobry i prawidłowy bieg spraw publicznych naśladowali ten świetlany wzór uczuć królewskich! Tymczasem, czy raczej nie dostrzegamy wielokrotnie również w ich szeregach pewnego znużenia, rezygnacji, bierności, które nie pozwalają im stawić czoła ze stanowczością i wytrwałością ciężkim zagadnieniom chwili obecnej? Czy niektórzy z nich nie pozostawiają często może biegu wydarzeń samemu sobie, zamiast zapanować nad nim działaniem zdrowym i twórczym?

„Czy nie jest zatem sprawą pilną zmobilizowanie wszystkich sił żywych znajdujących się dziś w odwodzie i pobudzenie tych, którzy nie posiadają jeszcze pełnej świadomości niebezpieczeństwa, jakie przedstawia psychiczna depresja w którą popadli?

„Oby nasza inwokacja do Królestwa Matki Bożej przydała ludziom obarczonym odpowiedzialnością łaskę pokonania załamań i opieszałości w czasach, w których nikt nie może sobie pozwolić na chwilę wytchnienia, gdy w tylu krajach wolność sprawiedliwa jest prześladowana, prawda zaś zaćmiona ciągłym działaniem propagandy kłamstwa i wydaje się, że siły zła rozpętały się na ziemi?“

Cała prasa światowa zanotowała te ustępy przemówienia Papieża Piusa XII. Uderzały one bowiem w istotę rzeczy i wskazywały na właściwe przyczyny słabości tzw. świata zachodniego w chwili obecnej. Źródła tej słabości nie znajdują się w siłach materialnych tego świata, które są przeważające, lecz w słabości przywódców, braku decyzji, ich niechęci do przeciwstawiania się niebezpieczeństwu oraz często ucieczce przed odpowiedzialnością. Wybierają oni wygodną bierność, by uniknąć trwałego wysiłku. Planu działania nie podejmują, gdy zaś podejmą, nie posiadają dość woli, by plan doprowadzić do ostatecznego końca.

Jest to choroba czasów obecnych i ludzi współczesnych. Możemy to zjawisko zaobserwować zarówno w sprawach najwyższej wagi, jak i w sprawach drugorzędnych, zarówno wśród wielkich narodów, jak i mniejszych. Przestrogi Papieża są zwłaszcza cenne i warte głębokiego rozważenia przez narody takie jak nasz, który znajduje się w pierwszych okopach walki z siłami zła. Walka ta wymaga na pewno odwagi, woli, niezłomności, charakteru i wiary.

O narodach tych mówił Papież raz jeszcze w inwokacji, którą zakończył swe przemówienie. Prosząc Matkę Boską o panowanie nad Kościołem, mówił:

„Szczególniej jednak króluj nad tą częścią Kościoła, która jest prześladowana i uciemiężona, daj jej siły do znoszenia przeciwności, stałość woli, by nie ugięła się przed naciskami, światłość, by nie popadła w zasadzki wroga, stanowczość, by oparła się jawnym napaściom, w każdej zaś chwili daj jej niewzruszoną wierność Twemu królestwu“.

W NUMERZE piszą: K. Glabisz, S. Klinga, J. Łobodowski, Wł. Pobóg-Malinowski, Z. Stahl, Z. L. Zaleski oraz opowiadanie gen. Maczka. Kroniki: krajowa, wojskowa, kulturalna. „Między plotką i anegdotą“, Film, Krzyżówka.
W NASTĘPNYM NUMERZE: POEZJA I GRAFIKA. Strona poświęcona twórczości młodych nagrodzonych poetów polskich oraz ARTYKUŁ OMAWIAJĄCY OKOLICZNOŚCI LIKWIDACJI KLUBU „BIAŁEGO ORŁA“ W LONDYNIE.

FUNDUSZ POMOCY DLA UCIEKINIERÓW

Londyński „Dziennik Polski“ doniósł w dniu 10 bm., że zbiórka na obronę prawna marynarzy z „Puszczyka“ przekroczyła imponującą sumę 3000 funtów! Zbiórka trwa i powinna trwać nadal. Aczkolwiek koszta, związane z obroną naszych rodaków przed sądem brytyjskim, są już zapewne pokryte, to przecież utwierdziło się przekonanie, że należy przy tej sposobności utworzyć fundusz, który umożliwiłby zorganizowanie stałej opieki nad Polakami, uciekającymi zwłaszcza różnymi drogami kontynentalnymi z niewoli komunistycznej.

„Dziennik Polski“ doniósł, że nad tą sprawą zastanowi się Obywatelski Komitet Zbiórki, do którego wchodzą: konsul K. Poznański, ks. kan. R. Gogoliński, kpt. E. Lubomirski, p. B. Stypiński, red. Hęciak, dr. W. Czerwiński i red. M. Obarski. Gdyby obrady tego Komitetu doprowadziły do utworzenia stałego funduszu opieki nad uciekinierami, emigracja spełniłaby chlubnie jedno ze swych najbardziej pozytywnych zadań i obowiązków wobec Kraju w chwili obecnej.

Dlatego też nawołujemy wszystkich Czytelników, nie tylko w W. Brytanii, lecz również i w innych krajach, aby w miarę swych możliwości w dalszym ciągu brali udział w zbiórce, zainicjowanej przez naczelne władze SPK i przeprowadzanej przez „Dziennik Polski“ w Londynie.

Postal Ordery i czeki (przekreślone — crossowane) i wystawione na „The Polish Daily“, należy przesyłać pod adresem: Red. „Dziennika Polskiego“, 2, Albert Gate, London, S.W.1.

Na kopercie zaznaczyć „Puszczyk“.

Szczegóły rozprawy sądowej, dotyczącej siedmiu z załogi „Puszczyka“, podamy, gdy zapadnie wyrok sądowy.

Pod znakiem współistnienia

WSZYSCY aktorzy na międzynarodowej scenie wykonywują dzisiaj pokojowe gesty i głoszą pokojowe słowa. Ponieważ teatr rosyjski jest dobry, nic dziwnego, że aktorzy sowieccy szczególnie przyciągają uwagę widzów artyzmem swej gry. Obchód 37 rocznicy rewolucji dostarczył im sposobności do popisu. Zachód usiłuje nie pozostawać w tyle. W Waszyngtonie i Moskwie, w Pekinie i Delhi, w Paryżu i Bonn, w Londynie i Kairze — wszyscy dziś mówią o „pokojowym współistnieniu“. Gdy chodzi wszakże o odpowiedź na pytanie, co „pokojowe współistnienie“ ma w praktyce oznaczać, panuje o wiele mniej zgody.

Oglądając się wstecz na wydarzenia bieżącego roku widzimy, że komunizm odniósł zwycięstwo w Indochinach, równocześnie jednak w świecie poza sowieckim załatwiono wiele dawnych i długoletnich sporów, jak np. spór brytyjsko-perski o naftę i brytyjsko-egipski o Suez. Częściowo uzgodniono politykę brytyjską i amerykańską w południowo-wschodniej Azji, i co najważniejsze, podpisano, choć jeszcze nie ratyfikowano, umowy godzącej Francję z Niemcami i wprowadzające Niemcy do Sojuszu Atlantyckiego.

Można w związku z tym powiedzieć, że polityka „pokojowego współistnienia poczyniła największe postępy wewnątrz obozu zachodniego, co oczywiście nie wprawia władców Kremla w zachwyt. Pomimo to, a może właśnie *dlatego*, władcy Kremla coraz częściej przemawiają w sposób, do którego świetnie pasuje angielskie określenie *„sweet reasonablesness“* — kochany rozsądek.

Głównym mówcą na uroczystościach w Moskwie był Saburow, jeden z wicepremierów, zajmujący się obecnie polityką gospodarczą. Znawcy obecnych stosunków wewnątrz Rosji przywiązują do jego wyboru dużą wagę, bo przewidują, że Saburow, który jest człowiekiem Chruszczowa, może wkrótce zostać następcą Mołotowa na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Wprowadzałby on wówczas w życie politykę „pokojowego współistnienia“, do której Mołotow nie ma jakoby wielkiego przekonania. Może to być i prawdą, bo człowiekowi, który był współpracownikiem Stalina w okresie podbojów i potężnej ekspansji Związku Sowieckiego, niezbyt łatwo jest pogodzić się ze stabilizacją stosunków międzynarodowych i pozornie bierną obroną obecnego stanu posiadania.

SABUROW oczywiście nie pominął w swej mowie zdań o „pewnych kołach agresywnych w Ameryce“, ani sprawy zbrojenia Niemiec, czyli, wedle jego słów „spuszczania ze smyczy hitlerowskich odwetowców“. Wysunięta była też groźba zatrzymania podziału Niemiec na wiele lat. Nacisk jednak na zagadnienie możliwości „pokojowego współistnienia“ był bardzo silny, a poza tym przewijał się ciągle w oświadczeniach innych sowieckich dygnitarzy, zwłaszcza podczas bankietów i przyjęć. Tym ostatnim nadano wszelkie cechy serdeczności, najwięcej zaś uderzała swoboda, z jaką najwyżsi sowieccy dygnitarze poruszali się wśród gości i rozmawiali z zachodnimi dyplomatami. Chruszczow wypowiedział kilka ciepłych słów o Eisenhowerze, o współpracy z Ameryką podczas wojny i dodał do tego życzenie, by przeszłość mogła powrócić.

Na Zachodzie hasło „pokojowego współistnienia“ zaczyna sobie zdobywać wyznawców nawet w Ameryce. Zwycięstwo wyborcze demokratów może ten prąd cokolwiek wzmocnić, aczkolwiek demokraci pragną równocześnie większych zbrojeń. Jedno drugiemu nie przeczy, bo należy stwierdzić, że Zachód w sprawie „pokojowego współistnienia“ nie połknął jeszcze sowieckiego haczyka, lecz traktuje to hasło jako narzędzie własnej polityki i dyplomacji oraz próbuje wykorzystać je w walce politycznej przeciw Rosji.

Świadomość, czym to hasło jest w pojęciu sowieckim, pogłębiła się i rozszerzyła. Członkowie brytyjskiej Labour Party przywieźli z Moskwy i z Pekinu przekonanie, że komunistom chodzi o pełne „pokojowe współistnienie“ w zakresie handlowym, częściowo w politycznym lecz nigdy — w dziedzinie ideologii.

Były kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych i możliwy przyszły prezydent, p. A. E. Stevenson tłumaczy, że zagadnienie „współistnienia“ nie polega na znalezieniu harmonijnego współżycia z przeciwnikiem, lecz na życiu obok niego w zajadłej niezgodzie, ciągłej walce o przewagę siły i bezustannej rywalizacji ideologicznej. W tym ujęciu hasło „pokojowego współistnienia“ nie jest na Zachodzie niebezpieczne dla ludzi, którzy myślą i zachowują czujność. Powstaje jednak niebezpieczeństwo, że szerokie masy zachodnie zrozumieją to hasło tak, jak im je przedstawi propaganda

(Dokończenie na str. 8)

Obchód Niepodległości w Slough

W szczególnie uroczysty sposób obchodzono tego roku święto państwowe z dnia 11 listopada w Slough pod Londynem.

W niedzielę dnia 7 listopada wysłuchano uroczystej mszy św. z kazaniem o. Jarzębowskiego. Na obchód przybyło 1300 Polaków z Slough i okolicy. Obchód zorganizowany był przez Koło SPK w Slough, którego przewodniczący p. E. Kwaśniewski i jego koledzy włożyli wiele trudu, by najgodniej uczcić rocznicę odzyskania niepodległości. Na uroczystość przybyli również mayor miasta Slough oraz miejscowy inspektor policji.

Wchodzącego na salę Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. W. Andersa zebrani przyjęli gorącą owacją. Witał następnie serdecznie gen. Andersa, zagajając zebranie, prezes p. E. Kwaśniewski, który zwrócił się z kolei do innych gości dziękując im za przybycie. Pierwsze przemówienie wygłosił prezes Zarządu Głównego SPK p. S. Soboniewski. Przemawiał również mayor Slough Alderman J. Manning.

Następnie wśród gorącej owacji zabrał głos gen. W. Anders, witając zebranych słowami: „Czołem Żołnierze!“. W przemówieniu swym gen. W. Anders omówił obecną sytuację w Polsce, jak i położenie międzynarodowe oraz wskazał na rolę emigracji polskiej, w szczególności żołnierzy, którzy składali przysięgę Bogu na wierność Ojczyźnie i sztandarom. Zadania nasze ujmują słowa, wypisane na sztandarach: Bóg, Honor i Ojczyzna!

Przemówienie gen. Wł. Andersa było przyjmowane entuzjastycznymi i jednomyślnymi oklaskami tłumnego zebrania.

Po przemówieniu gen. Wł. Andersa, rozpoczęła się część artystyczna w wykonaniu chóru polskiego im. Szopena pod dyrekcją Z. Gedla z udziałem artystów Ref-Rena i N. Oleńskiej, N. Wtórzeckiej, J. Malankiewicza, J. Żywiny, J. Szwedko.

Całość obchodu sprawiała imponujące wrażenie i była dowodem, że trwający jeszcze kryzys państwowy nie osłabił w niczym niepodległościowych uczuć społeczeństwa polskiego ani też nie zmienił jego stosunku do zasad, którymi dotychczas się kierowało, jak i do swoich prawdziwych przywódców. (b)

UROCZYSTOŚCI NA CMENTARZU LOTNIKÓW W NEWARK

Dnia 7 listopada jako pierwszą niedzielę po Dniu Zadusznym, na cmentarzu lotników polskich w Newark (Wielka Brytania), gdzie spoczywają również zwłoki śp. Prezydenta R.P. Raczkiewicza i śp. gen. Sikorskiego, odbyły się tradycyjne już uroczystości. W godzinach popołudniowych u wejścia na cmentarz uformowała się procesja złożona z 3000 Polaków z miast i okolicznych osiedli.

Na uroczystości przyjechali z Londynu: członek Rady Trzech amb. E. Raczyński, który w imieniu Rady złożył wieniec na grobie Prezydenta Raczkiewicza, oraz jako przedstawiciel Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Andersa — gen. S. Kopański, który złożył wieniec na grobie śp. gen. Władysława Sikorskiego.

Związek Harcerstwa Polskiego delegował na uroczystości przewodniczącego Związku Z. Szadkowskiego, komendanta chorągwi harcerskiej „W. Brytania“ R. Rzędziana oraz wysłał na uroczystości delegacje harcerskie z Nottingham, Leicester, Derby i Sheffield. — Harcerze nieśli dwa wieńce swojej organizacji.

Uroczystości organizowane były przez duchowieństwo dziekanatu w Nottingham. Pracami organizacyjnymi zajmował się przede wszystkim ks. Kotowski z Melton Mowbray.

Procesja zatrzymała się pod pomnikiem lotników ustawionym pośrodku cmentarza polskiego. Po odprawieniu modłów żałobnych przemówili w podniosłych słowach: ks. kanonik Elston Gogoliński, który w czasie wojny był kapelanem lotnictwa polskiego, oraz przedstawiciel duchowieństwa angielskiego ks. kanonik Farmer z Newark, który swego czasu odznaczony został polskim krzyżem zasługi. Należy zaznaczyć, że na cmentarzu w Newark ustawiono już na wszystkich niemal mogiłach lotników polskich nowe, jednolite nagrobki.

11 LISTOPADA W LONDYNIE

W Londynie Święto Niepodległości obchodzone było akademią w dniu 7 bm. w sali St. Pancras Town Hall. Na obchód przybył członek Rady Trzech prez. Tomasz Arciszewski, marszałkowa Piłsudska, prezes Tymczasowej Rady Jedności Narodowej dr. T. Bielecki i członkowie Egzekutywy Zjednoczenia. Generała W. Andersa reprezentował gen. K. Wiśniowski.

Zebranie zagaił prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii p. St. Lis, który mówił o znaczeniu 11 listopada i o naukach, jakie należy wysnuć w chwili obecnej z ówczesnych wydarzeń. Następnie dr. Michał Grażyński wygłosił odczyt, przypominając okoliczności, które towarzyszyły odzyskaniu niepodległości Polski w r. 1918. Stwierdził on, że Polska odzyskała wolność własnym wysiłkiem w szczególności zaś wysiłkiem żołnierza polskiego, zanim zapadły decyzje na konferencji pokojowej. Gdy do końca 1919 roku oddziały niemieckie znajdowały się jeszcze na terenach dawnej Rosji, na Ukrainie i w krajach bałtyckich, w Warszawie już ich dawno nie było, Wielkopolskę zaś uwolniło powstanie. Ówczesne spory orientacyjne są już nieaktualne, a nazwiska czołowych wówczas obok Piłsudskiego postaci, jak Paderewski, Dmowski, Witos, Daszyński przeszły do panteonu narodowego.

Po przemówieniu nastąpiła część artystyczna, w której wyróżniły się tańce, wykonane przez zespół im. O. Kolberga przy Kole SPK 11/ŚW pod kierownictwem Olgi Żeromskiej, chór im K. Szymanowskiego pod dyrekcją H. Hosowicza, wykonał szereg pieśni, a orkiestra symfoniczna przy Kole SPK 30 odegrała utwory Friedmana, Wieniawskiego i Moniuszki.

NIEFORTUNNY WYSTĘP

Z Doddington piszą nam, że w dniu 30 ub.m. przybył tam popierający obecnie politykę „zamkową“ gen. Tokarzewski-Karaszewicz, aby przemawiać na zebraniu. Do przemówienia wszakże nie doszło, albowiem zebrani powitali gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza okrzykami „Nie znamy innego Generalnego Inspektora, jak generała Andersa!—Niech żyje gen. Anders!“ Zebrani nie dopuścili mówcy do głosu. Wiec nie odbył się.

LISTY DO REDAKCJI

SPRAWDZIAN

Szanowny Panie Redaktorze!

Od dłuższego czasu potop wydawnictw zamkowych stara się nas przekonać, że osiągnięta jedność narodowa jest zwycięstwem endecji. Kilka dni temu natomiast otrzymałem broszurkę J. Giertycha, który wymownie udowadnia, że — na odwrót — jest to zwycięstwo sanacji.

Czyż nie jest to najlepszym dowodem, że umowa jedności narodowej jest zdrowym kompromisem i zwycięstwem strony trzeciej, o której zacietrzewieni przeciwnicy zgody narodowej z obu stron zapominają — Sprawy Polskiej?

Łączę wyrazy głębokiego szacunku

Dr T. Felsztyn

31.10.1954.

W OBRONIE AUDYCJI POLSKICH W MADRYCIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Dowiedziałem się z pewnym opóźnieniem, że w „Monitorze Londyńskim", piśmie niewątpliwie związanym z osobami pp. Augusta Zaleskiego i Stanisława Mackiewicza, ukazała się wiadomość, jakoby audycja polska w Madrycie nadawała na kraj sygnały „Bóg wie jakiego wywiadu".

Kilka słów, a ileż treści! Redagowałem audycję madrycką od początku jej istnienia, to znaczy od stycznia 1949 roku do końca 1951 (w drugim okresie w ścisłej współpracy z p. Karolem Wagnerem). Następnie bywałem za nią bezpośrednio odpowiedzialny w różnych okresach, zastępując redaktora, gdy go nie było w Madrycie. Po dziś dzień współpracuję regularnie, pisując artykuły na tematy polityczne i kulturalne. Tytuł wystarczający, by zabrać głos w tej sprawie.

Stwierdzam zatem kategorycznie, że ani przedtem, ani obecnie radio Madryt żadnych sygnałów niczyjego wywiadu na kraj nie nadawało i nie nadaje. Wręcz przeciwnie, zawsze staraliśmy się przedkładać naszym słuchaczom, że jakiekolwiek przedwczesne zrywy, akty sabotażu i tak dalej, obojętnie z czyjego powstałe natchnienia, byłyby wysoce dla narodu szkodliwe i nieskuteczne. Zresztą, gdyby było inaczej, nie mógłbym z audycją współpracować.

Skoro „Monitor" twierdzi, że audycja ta służy „Bóg wie jakiemu wywiadowi", niechże wskaże na konkretne teksty i daty, niech powie, kiedy i w jakiej formie sygnały te były nadawane. I tu chciałbym zwrócić się do pana Stanisława Mackiewicza. Nie do „premiera Mackiewicza", ale po prostu Mackiewicza. Nie do premiera z koszmarnego snu nocy emigracyjnej, ale do pisarza i publicysty, którego przyzwyczaiłem się cenić.

Być może Mackiewicz zechce mi odpowiedzieć, że za teksty drukowane w „Monitorze" nie odpowiada. Załóżmy z całą dobrą wolą, że istotnie „Monitora" nie redaguje i nie posiada wpływu na jego redakcję. Zważywszy jednak, że vox populi przypisuje monitorowe wystąpienia w dużej mierze właśnie jego pióru, radbym usłyszał potępienie metod, uprawianych przez to pisemko. Jeśli lwa poznaje się po pazurach, a osła po kopytach i uszach, s k u n k s a poznaje się po wydzielanym zapachu. Zapewne więc, i jeśli węch nie myli, donos wyszedł z samego Madrytu. Ale to nie powód, by wyrządzać publicznie krzywdę ludziom, którzy zawsze i z całą starannością przestrzegali czysto polskich racji stanu w swej pracy radiowej.

Jeżeli audycja madrycka zgrzeszyła, to chyba tym, że nie nadała dłuższego przemówienia, które pan Mackiewicz nagrał na płycie, by podzielić się z krajem swoją cenną opinią o obecnym kryzysie. Płyta pozostała w archiwum najwidoczniej dlatego, że redakcja uważała, iż rywalizować z „Nową Kulturą" i radiem warszawskim raczej nie należy. Rozumiem, że ambicja autorska Mackiewicza została zadrażniona. Niechże nam szlachetnie wybaczy, właśnie w imię czysto polskiej racji stanu.

Dlaczego tak bardzo troszczę się o właściwe postawienie tej sprawy? Dlaczego pragnę wiedzieć, czy Mackiewicz podziela opinie „Monitora", a jeśli nie, jakie jest jego stanowisko w tej sprawie? Oto miłe wspominam moje spotkanie z Mackiewiczem w lecie ubiegłego roku. Jeśli Bóg pozwoli, spotkamy się nieraz jeszcze i byłbym wysoce szczęśliwy, gdybym mógł uścisnąć dłoń znakomitego publicysty i przyjaźnie pogawędzić przy wspólnym stole. Co, rzecz oczywista, stałoby się zupełnie niemożliwe, gdybym wiedział, że Mackiewicz podziela opinie o audycji madryckiej, lub też pokrywa je swoim pisarskim autorytetem. Jak czytelnik dostrzeże bez trudu, chodzi mi nie o jakieś kwestie polityczne, a po prostu i najzwyczajniej o elementarne sprawy związane z higieną osobistą, której to higieny ścisłe przestrzeganie na pewno udaremniłoby w zarodku niejeden konflikt i niejedno rozbicie polityczne.

Proszę przyjąć itd.

Józef Łobodowski

Madryt, listopad 1954.

Najszybsza dostawa paczek do Polski

Streptomycyna 10 gr.	£1. 6.0
Penicylina Oleista 3 mil.	£0.10.0
1000 tab. Rimifon Roche	£2.12.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

UWAGA: PIĘKNE SWETRY, WSZYSTKIE KOLORY — NAJLEPSZA WEŁNA

z przesyłką do POLSKI £2.0.0

RZETELNA OBSŁUGA I NISKIE CENY TO JEST DEWIZA

WHITE EAGLE TRADING COMPANY

165, EDGWARE RD, LONDON, W.2.

ZDZISŁAW STAHL

ZJEDNOCZENIE i LEGALIZM

IDEA zjednoczenia narodowego była od początków i jest obecnie ideą zespolenia z jednej strony wszystkich żywych i na gruncie walki o niepodległość stojących sił politycznych społeczeństwa, a z drugiej związania ich z legalnymi władzami konstytucyjnymi, z instytucjami Prezydenta, Rządu i Sił Zbrojnych z pozostałym aparatem państwowym, czyli z tym wszystkim, co w potocznej mowie zwykliśmy nazywać legalizmem.

Wbrew tej rzeczywistości, w miarę przedłużania się kryzysu, wywołanego przez bezprawne zatrzymanie tytułu Prezydenta przez Augusta Zaleskiego, którego kadencja zakończyła się 9 czerwca 1954, oraz na skutek tego, że dotychczas nie został powołany Prezydent nowy, istota konfliktu państwowego, cele poszczególnych jego partnerów a wreszcie całe położenie wewnętrzne zaczyna być niekiedy oświetlane błędnie i w sposób, zamazujący obraz prawdziwy. Zwłoka w pobieraniu decyzji zresztą, czy decyzje połowiczne, muszą z natury rzeczy rodzić mętne idee i wzmagać procesy odśrodkowe.

Takie dwuznaczności, niejasności i nieścisłości są szczególnie szkodliwe w okresie, gdy rozstrzygającą rolę w zakończeniu kryzysu i odbudowaniu legalizmu ma odegrać opinia publiczna oraz szersze koła przebywającego w krajach wolnych społeczeństwa. Zadaniem publicystyki jest mgiełki rozpraszać, dwuznaczności rozstrzygać, a nieścisłości prostować.

Poruszając ten temat, należy przede wszystkim zająć się jedną najbardziej szkodliwą tendencją, która zaczyna się tu i ówdzie zakradać, a polega na *przeciwstawianiu* zjednoczenia—legalizmowi. Mówi się, że ktoś jest albo za legalizmem, albo za zjednoczeniem, że jest legalistą albo zjednoczeniowcem, jakby to były rzeczy sprzeczne, przeciwstawne. W ramach tego samego urojonego przeciwstawienia mieści się też absurd grupki „żołnierzy wiernych przysiędze", którzy opowiadają się za... bezprawnie zatrzymującym tytuł Prezydenta, czyli uzurpującym ten tytuł Augustem Zaleskim.

W rzeczywistości zwolennik zjednoczenia narodowego Rady Trzech i jego tymczasowych władz występuje przeciw pp. A. Zaleskiemu, S. Mackiewiczowi i towarzyszom nie dlatego, że jest przeciwnikiem legalizmu, lecz — wręcz przeciwnie — dlatego, że wymienieni panowie legalizm naruszyli, uzurpują sobie jego tytuły i skazują w swoich rękach symbole naszych zwierzchnich władz państwowych na utratę wszelkiej treści, autorytetu i powagi. Istotnym zaś celem ciał, powołanych na zasadzie Aktu Zjednoczenia jest właśnie legalizm odbudowywać, związać z siłami społecznymi i napełnić jego formy świeżą treścią.

Takie pojęcie akcji zjednoczeniowej tkwiło u jej podstaw przed kilku laty i wynika z wszystkich wypowiedzi oraz deklaracji jej twórców. Zażegnanie konfliktu pomiędzy Prezydentem i większością stronnictw oraz związanie przez to czynnika społeczno-politycznego z polityczno-konstytucyjnym, przyświecało przecież jako myśl przewodnia od dwu blisko lat toczącym się rokowaniom, a następnie uchwałom i podpisanemu w końcu Aktowi Zjednoczenia.

A kiedy po 9 czerwca 1954 A. Zaleski naruszył swoim krokiem nasz porządek konstytucyjny, tymczasowe władze, powołane na zasadzie Aktu Zjednoczenia — „przywrócenie ładu prawnego i politycznego", — czyli odbudowę legalizmu w oparciu o Konstytucję przejęły jako zasadniczy cel swojego działania, czego wyrazem stała się „Uchwała Zasadnicza" Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z dnia 31 lipca 1954.

W taki sam sposób pojął sytuację gen. Kazimierz Sosnkowski, główny twórca Aktu Zjednoczenia, który w depeszy nadesłanej 12 sierpnia 1954 do Prezydium Tymczasowej Rady Jedności Narodowej życzył „pełnego powodzenia w podjętej obronie legalizmu, zjednoczenia i Skarbu Narodowego na podstawie praworządności i zgodnie z wolą przytłaczającej większości społeczeństwa. Wyrażam wiarę — pisał on dalej — że wola ta zorganizowana w ramach obozu jedności narodowej zdoła przywrócić ład prawny i polityczny, naruszony przez samowolę jednostki".

Samowolą jednostki, która w ten sposób naruszyła ład prawny było zatrzymanie tytułu Prezydenta przez A. Zaleskiego po 9 czerwca, z czego wynika jasno, że przywrócenie ładu będzie polegało na powołaniu nowego Prezydenta w sposób prawidłowy, zgodny z Konstytucją oraz wolą społeczeństwa, którego przedstawicielstwem jest Tymczasowa Rada Jedności Narodowej.

Takiego rozstrzygnięcia domagać się należy zarówno z punktu widzenia praworządności, jak ze stanowiska idei zjednoczenia, której związanie legalizmu ze społeczeństwem przyświecało zawsze jako cel naczelny.

KRONIKA WOJSKOWA

HISZPANIA. Realizacja zeszłorocznej umowy hiszpańsko-amerykańskiej nie postępuje tak szybko naprzód, jak można było oczekiwać. Zwłaszcza w dziale rozbudowy i modernizacji baz i lotnisk. Spowodowane to zostało z jednej strony obstawaniem rządu hiszpańskiego przy żądaniu, by prace budowlane otrzymały przede wszystkim firmy hiszpańskie, a z drugiej strony słabością tych firm. Tak np. liczne firmy hiszpańskie wycofały ostatnio swoje oferty uczestniczenia w budowie lotnisk Torrejon pod Madrytem i Sanjurjo pod Saragossą, bo albo nie mogły złożyć dostatecznego depozytu gwarancyjnego, albo też odstraszone zostały wysokością kar konwencjonalnych, grożących za niedotrzymanie terminów.

Większe postępy robi modernizacja hiszpańskich sił zbrojnych, choć i w tej dziedzinie daleko do stanu zadowalającego, bo hiszpański przemysł zbrojeniowy jest bardzo słaby, a dostawy amerykańskiego sprzętu nie napływają regularnie.

Organizacja i stan hiszpańskiego wojska przedstawia się obecnie następująco: Obszar właściwej Hiszpanii podzielony jest na 8 okręgów korpuśnych (Madryt, Sevilla, Valencia, Barcelona, Saragossa, Burgos, Valladolid i Coruna) i 1 okręg (Granada), w którym stacjonuje tylko jedna dywizja. Korpusy składają się z dwóch dywizji piechoty z tym, że korpus madrycki ma ponadto 1 dywizję pancerną i 1 dywizję kawalerii. W Maroko hiszpańskim stacjonują dwa dodatkowe korpusy, wzmocnione 1 brygadą pancerną i 1 brygadą kawalerii. Ponadto jedna dywizja na Balearach i jedna na wyspach Kanaryjskich. Razem: 23 dywizji piechoty, w tym 16 regularnych i 7 obrony wybrzeża, 1 dywizja i 1 brygada pancerna, 1 dywizja i 1 brygada kawalerii oraz pewna ilość oddziałów i służb korpuśnych. Dywizje piechoty liczą przeciętnie po 13.000 ludzi i składają się z dwóch słabych brygad piechoty i brygady mieszanej. Ogółem stany wojska nie przekraczają obecnie 350.000. Za to jego wyszkolone rezerwy są liczne, bo roczny przypływ wynosi około 250.000. Posiadany sprzęt wystarczyłby na wystawienie w razie mobilizacji około 44 dywizji. Niestety sprzęt ten jest wciąż jeszcze przeważnie stary i bardzo mieszany. Tak np. piechota ma 5 typów karabinów ręcznych i 4 typy karabinów maszynowych, a artyleria aż 12 różnych modeli dział pochodzenia niemieckiego, rosyjskiego, włoskiego, francuskiego, brytyjskiego, amerykańskiego, hiszpańskiego itd. Ujednolicenie sprzętu wymagać będzie jeszcze dłuższego czasu niż przeszkolenie. Lotnictwo jest wprawdzie samodzielne i posiada blisko 1.000 samolotów, w tym około 300 myśliwskich, jednak do niedawna jego sprzęt był bez wyjątku przedpotopowy. Stan personelu około 30.000. Marynarka wojenna przedstawia się lepiej. Mając, razem z piechotą morską 39.000 personelu, dysponuje (podług Jane's „Fighting Ships") 6 starymi krążownikami, 12 nowymi i 18 starymi torpedowcami, 16 fregatami i korwetami, 10 okrętami podwodnymi itd. oraz buduje (głównie za pieniądze amerykańskie) kilkanaście torpedowców i okrętów podwodnych. Obrona przeciwlotnicza przedstawia się źle. Przemysł zbrojeniowy jest przestarzały i mało wydajny. Samolotów odrzutowych dotychczas nie produkuje. Słabą stroną są również komunikacje. Tylko 16.000 kilometrów linii kolejowych i stary i nieliczny tabor kolejowy.

Mimo wszystkich tych braków Hiszpania może stać się potęgą militarną w stosunkowo krótkim czasie, bo ma bitnego i inteligentnego żołnierza, doświadczonego w walce z komunizmem. Warunkiem postępu jest oczywiście niesłabnąca pomoc amerykańska. Wyrazem zacieśnienia współpracy amerykańsko-hiszpańskiej była ostatnio podróż hiszpańskiego ministra obrony, gen. Munoz Grandes, do Ameryki oraz wizyta generalissimusa Franco na pokładzie amerykańskiego lotniskowca **„Coral Sea"**, nie mówiąc o rozbudowie amerykańskiej misji wojskowej w Hiszpanii i masowych stażach hiszpańskich oficerów w oddziałach i szkołach amerykańskich.

FRANCJA. Nowy preliminarz budżetowy, przedstawiony przez ministra skarbu Faure, ujawnia zmniejszenie kredytów na obronę z 970 do 890 miliardów franków. Cyfry te nie obejmują pomocy amerykańskiej, która (wobec zakończenia wojny w Indochinach) zostanie niewątpliwie jeszcze bardziej zredukowana. Mimo tego zmniejszenia francuskich wydatków na zbrojenia nowy preliminarz przewiduje poważny deficyt ogólny, sięgający 300 miliardów franków.

SZWECJA. Przed kilku dniami opublikowano 10-letni plan rozbudowy sił zbrojnych, opracowany przez generalnego inspektora sił zbrojnych, gen. Svedlunda, i sztaby generalne trzech części sił zbrojnych. Plan ten przewiduje zwiększenie rocznych wydatków na obronę z równowartości 135 milionów funtów do 185 milionów funtów, rozbudowę lotnictwa, redukcję piechoty, wzmocnienie broni pancernej i przebudowę sił morskich. Ogólna ilość samolotów I. linii ma być zwiększona o 22%, m.in. lekkich bombowców o 50%, a myśliwców o 18%. Za to ilość batalionów piechoty ma być zmniejszona o 12%, a kawaleria ma być zupełnie zlikwidowana. W rozbudowie floty największy nacisk położy się na budowę fregat, korwet, minowców i okrętów podwodnych.

Kage.

Ś.P. GEN. M. NORWID-NEUGEBAUER

Dnia 18 października br. w Toronto, zakończył życie gen. dyw. inż. Mieczysław Norwid-Neugebauer. W dwa dni później rodzina oraz grono przyjaciół odprowadziło jego zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Pozostał na ziemi obcej, z dala od ukochanej Ojczyzny, dla której i o którą walczył.

Jeszcze jako młody student Politechniki Lwowskiej Norwid-Neugebauer wstąpił do tajnych organizacji niepodległościowych, tworzonych przez Józefa Piłsudskiego. Oddawał się z zapałem pracom na odcinku wojskowym. Z wybuchem pierwszej wojny światowej znalazł się oczywiście w szeregach legionowych. W 1. Brygadzie dowodził 2. i 5. batalionem, a w 2. Brygadzie był zastępcą dowódcy 2 i 3 pułku. W czasie pierwszej wojny został trzykrotnie ranny w bojach.

W Polsce niepodległej w czasie wojny z bolszewikami dowodził grupą „Wołyń", następnie piastował kolejno stanowiska szefa sztabu DOK Kielce i Poznań, z-cy szefa sztabu głównego, generalnego kwatermistrza, d-cy 28. Dywizji Piechoty i szefa administracji w min. spraw wojskowych.

W 1925 roku w stopniu generała dywizji, mianowany został inspektorem armii we Lwowie, następnie w Toruniu i Warszawie.

W drugiej wojnie światowej gen. Neugebauer był szefem misji wojskowej w Anglii, a po wypełnieniu swoich zadań powrócił do Francji, gdzie mieściła się wówczas siedziba rządu i gdzie przydzielony został do ministerstwa spraw wojskowych. Po ewakuacji do Wielkiej Brytanii gen. Neugebauer mianowany został szefem komitetu Skarbu Narodowego, a następnie szefem administracji w ministerstwie spraw wojskowych.

Po zakończeniu wojny, nie chcąc wracać do Kraju okupowanego przez komunistów, gen. Neugebauer postanowił wyemigrować z W. Brytanii. Osiedlił się w Kanadzie w Toronto, gdzie pracował jako inżynier.

Gen. Neugebauer odznaczony był licznymi orderami i krzyżami polskimi i zagranicznymi, w tym: Virtuti Militari 5 klasy, Polonia Restituta 1, 2 i 3 klasy, Krzyż Niepodległości z Mieczami, 9-ciokrotnie Krzyż Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi.

Cześć Jego pamięci!

E. Baranowski

WYSTAWA „MADONNA POLSKA W SZTUCE"

Rzym, w listopadzie.

W ramach imprez pomyślanych na zakończenie Roku Maryjnego zorganizowana została w Pałacu Weneckim w Rzymie międzynarodowa wystawa książki i sztuki Maryjnej. Na wystawie bogatą pozycję stanowią książki, stare druki i rękopisy polskie poświęcone kultowi Marii. Ta część stanowiła przed paru miesiącami osobną wystawę polską przy Papieskim Kolegium Polskim, o czym w swoim czasie pisaliśmy, a pielgrzymi nasi do Włoch na obchody związane z 10-leciem Monte Cassino mieli możność zapoznać się z nią obszerniej.

Zupełnie odrębną natomiast wystawę, jako jedyna impreza narodowa wśród tylu narodów uczestniczących w uroczystościach zakończenia Roku Maryjnego, jest wystawa polska zatytułowana **„Madonna polska w sztuce"**. Mieści się ona, tak jak i poprzednia, w Papieskim Kolegium Polskim i została zorganizowana na zlecenie ks. arcyb. J. Gawliny przez znanego historyka i miłośnika sztuki ks. Jerzego Langmana przy czynnej pomocy artysty malarza Jana Głowackiego.

Otwarcia wystawy dokonał w piątek 29 października ks. arcybiskup Józef Gawlina w obecności kard. Giuseppe Pizzardo, biskupów narodów zza żelaznej kurtyny na emigracji, rektora Uniwersytetu Gregoriańskiego, wysokich dostojników Watykanu, wybitnych członków Kongresu Maryjnego i wielu zaproszonych osobistości.

Na honorowym miejscu w pierwszej sali wystawy umieszczono pierwszą kartkę oryginału rękopisu Mickiewicza „Pana Tadeusza", na której w początkowych zwrotkach mamy następujące pamiętne słowa: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie".

Strofy et były ideą przewodnią organizatorów wystawy, którzy obrali je za motto z intencją wykazania poprzez zebrane dzieła sztuki poświęcone N.M. Pannie, że naród nasz, bardziej niż jakikolwiek inny, zawsze, a szczególnie w chwilach ciężkich prób, odnosił się myślami i uczuciami do niebios, szukając tam natchnienia, otuchy i ufności, że zdołamy przetrwać nawet najcięższe okresy naszych zmagań historycznych z siłami przemocy.

Na wystawie zgromadzonych jest około 170 prac polskich rzeźbiarzy, malarzy, grafików, witrażystów i ceramików, około 65 autorów zarówno dawnych jak i współczesnych rozsianych po całym świecie. Są tu reprezentowane wszystkie kierunki, począwszy od baroka aż po nowoczesny abstrakcjonizm. Z nazwisk wymieńmy na wstępie Bunscha, którego projekt wielkiego witrażu w Brompton Oratory w Londynie, wyobrażającego Matkę Boską Łaskawą, wystawiony jest w kilku fragmentach naturalnej wielkości. Wymieńmy dalej ks. Mazura, Zygm. Langmana, T. O. Sosnowskiego (rzeźba), Stryjeńską, Brandla, Kosmowskiego, Głowackiego, aby dać pojęcie o rozpiętości kierunków artystycznych, przedstawionych zarówno w czystej sztuce religijnej, jak i w przedmiotach kultu dewocyjnego (reprodukcje cudownych obrazów).

Większość prac wystawionych stanowi własność rozmiłowanego znawcy i historyka sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Jerzego Langmana, który gromadzi je od lat, mimo szczupłych środków, jakie może na to przeznaczyć, by uchronić cenne okazy od zniszczenia czy zapomnienia.

Wystawa wzbudziła żywe zainteresowanie wśród uczestników Kongresów Maryjnych i w szerokich sferach miłośników sztuki, o czym świadczy ilość zwiedzających. Potrwa ona przez cały miesiąc.

J. Gniazdowski

Ś. † P.

GENERAŁ DYWIZJI W. P.

MIECZYSŁAW NORWID-NEUGEBAUER

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 18 października 1954 r. w Toronto, Ontario, przeżywszy lat 65, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

ŻONA I RODZINA

Z. L. ZALESKI

WRAŻENIA Z OXFORDU

KTO nie zna Oxfordu — a są tacy ponoć nawet w Londynie — niech żałują tej wymarzonej wprost sposobności poznania prawdziwego zespołu trzydziestu paru Kolegiów opasanych wstęgą ogrodów, choć zespolonych niestety z rosnącą coraz buńczuczniej i kłótliwiej czeredą fabryk i warsztatów przemysłowych. Ale mimo to wśród okolonych murami klasztornego pokroju zabudowań zacisznie tu i myśl skupiona ślizga się lekko po „żywych dywanach" kunsztownie utrzymanych trawników. — Cisza i praca radosna...

Sam Kongres Międz. Federacji Języków i Literatury (czyli t.zw. F. I. L. L.M.'u) zgromadził 300 bez mała uczestników — uczonych z całego świata, nieraz wielkiej miary, nie licząc rodzin i gości Oczywiście liczebnością nie może F.I.L.L.M. rywalizować z macierzystą organizacją wielkich Kongresów Historycznych, z której Federacja Języków i Literatury wyodrębniła się w Oslo w roku 1928, jeśli dobrze pamiętam. Z każdym jednak kongresem rośnie ona w siły i wpływy naukowe.

Temat kongresu w Oxfordzie: Stosunek nauki do literatury. Temat szeroko pojęty rozwinięty został samorzutnie w sposób równie wszechstronny jak zaciekawiający. Od pracowitej erudycji, od głębokich studiów nad Dante'm czy nad Goethe'm (Robert d'Harcourt) — poprzez długą galerię kilkudziesięciu komunikatów wywołujących zawsze ożywioną dyskusję aż po okolicznościowy, ale ślicznie do okoliczności dostosowany wykład p. Madariagi o literaturze porównawczej i jedności europejskiej — wszystko układa się w symfoniczną całość o pełnym i bogatym brzmieniu. Literatura porównawcza, stwierdzał p. Madariaga, prowadzi w sposób naturalny do stwierdzenia powinowactw, głębszych pokrewieństw i wspólnoty narodów. Marzenia naszego półwiecza — jedność Europy — wypływa z tych badań... Postulat ten symbolizować winna, według mówcy, nie jedność jabłka, lecz jedność winnego grona... Godne przedstawiciela krajów łacińskich porównanie. Nie wiem, czy zauważono w nim aluzję do jabłka niezgody, jaką zbyt natrętne wołanie o jedność może wywołać.

Zatrzymałem się nieco dłużej przy tym, marginesowym zresztą, wykładzie p. Madariagi, gdyż w pewnym sensie podkreślał on ton ogólny obrad kongresowych.

Ściśle biorąc, występ ten należał do odrębnego cyklu obrad i komunikatów, który w ostatniej niemal chwili został wciśnięty niejako w kongres zasadniczy F.I.L.L.M'u. Chodziło tu właśnie o zjazd organizacyjny komparatystów, zaimprowizowany nie bez polotu przez sekretarza generalnego F. I. L.L.M'u i dość kapryśnie wklejony w obrady głównego kongresu.

Rzecz godna podkreślenia: gospodarze angielscy zorganizowali cały zjazd w sposób tak precyzyjny i zarazem tak wygodny, tak niedokuczliwy, że właśnie nie czuło się „organizacji". Co więcej, nawet niespodziewane wtłoczenie w kongres odrębnego cyklu obrad nie zdołało rozbić ram zjazdu i wywołać nieładu.

Uczestnictwo polskie było liczebnie arcyskromne*) prof. Folkierski, dr. Westfal i podpisany. Uwijaliśmy się oczywiście okrutnie, aby obecność polską „uprzytomnić". Wykład prof. Folkierskieko stał się według słów samego prelegenta, hołdem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dla najsławniejszego ucznia tego uniwersytetu, Mikołaja Kopernika. Fontenelle, Voltaire, Newton dali sposobność prelegentowi do wykazania w sposób głęboki podniosły i przejrzysty zarazem jak myśl kopernicjańska wrastała powoli w życie duchowe Europy. Wykład ten o treści przebogatej wywołał wielce przyjazną, pełną niemal serdecznych akcentów dyskusję.

Nie będę oczywiście mówił o swoich „występach". Było ich trzy. Siła złego (i dobrego...) na jednego... Jeden mickiewiczowski, drugi ogólnosprawozdawczy w zespole komparatystów, trzeci administracyjny.

Dodajmy wreszcie dla pełności obrazu, iż w ramach kongresu załatwiono również pomyślnie sprawę utworzenia odrębnej grupy studiów słowiańskich w ramach Federacji na wzór innych zespołów. Sprawa ta załatwiona już właściwie na kongresie florenckim, wznowiona została w Oxfordzie na skutek nieprawdopodobnej, wrogiej kampanii paru usłużnych wielbicieli sowieckiego imperializmu. Zasługiwałaby ona, nawiasem mówiąc, na specjalne omówienie...

*) Godzi się zapytać, dlaczego?... Przecie w samym Londynie żyją, pracują, tworzą: pani Danilewiczowa, prof. Stroński, dr Giergielewicz, dr Kwiatkowski, Józef Bujnowski, Pietrkiewicz...

Stwierdźmy tymczasem, iż grupa studiów słowiańskich powstała we Florencji, uzyskała całkowitą aprobatę w Oxfordzie i, że po dawnemu prezesem jej jest Pierre Pascal, profesor Sorbony.

Do zarządu Federacji powołany został na prezesa prof. Zandworth, Holender, na sekretarza generalnego prof. S.C. Aston z Cambridge, Anglik, na jego zastępcę prof. Markovicz, na skarbnika piszący te słowa, a na jego zastępcę prof. Sayce z Oxfordu. Nowej organizacji komparatystów przewodniczą: prof: Jean Marie Carré (Sorbona) i prof. Carlo Pellegrini (Florencja).

Naturalnie kongresowi nie brakło przyjęć uroczystych (mayor Oxfordu, Kolegia, miejscowy Instytut francuski etc.) tradycynego bankietu (w Christ Church College) i pięknych wycieczek.

Ominęła mnie wycieczka do Cambridge, gdyż week-end spędzałem w uroczym, pełnym kwiatów i owoców gościnnym zaciszu wiejskim pp. Temple, w Eynsham.

Natomiast z pewnego rodzaju mistycznym pietyzmem zwiedzaliśmy Stratford i cały tłum pamiątek Szekspirowskich. W muzeum również wśród wielkich odtwórców ról Szekspira malowany, bez finezji, portret Heleny Modrzejewskiej... Wbrew wszystkim „szekspiro-burcom" legenda twórcy Hamleta żyje tu mocno w każdym zakątku miasta. Rzeczka Avon... Jakże chętnie odwiązałbym jedną z łodzi i puścił się na ciemne dziś fale Avonu... Może cień Ofelii rozjaśniłby mroczne głębie...

W teatrze grają *„Ugłaskanie sekutnicy"*. Grają oczywiście doskonale... Po cichu robimy uwagę, że bujna i jurna groteskowość zbyt już wyłącznie panuje nad krajobrazem sceny. Jest w tym pewno — oponuje młodziutka uczestniczka kongresu — chęć zachowania wiernie stylu epoki...

Ale w scenie ostatniej — w całym królewskim majestacie — wkracza poezja...

F I L M

„VISTAVISION". Jeszcze jeden wynalazek obliczony na zwiększenie wrażenia rzeczywistości obrazu rzucanego na ekran. Już czwarty: po „okularowym" trójwymiarowcu (3 — D), Cinemascopie i Cineramie. Przyznam się, że wybierałem się do londyńskiego kina „Plaza" z dużą dozą sceptycyzmu. Miałem chyba rację. Jeśli zawołaniem lotników było hasło „coraz wyżej", to zdaje się, że technicy filmowi napisali sobie na czole słowa „coraz większy". Dla Cinemascopu przebudowano ekran wszerz. Vistavision postawiła sobie za cel pchnąć go w górę. Ekran stał się olbrzymi, wracając jednak do starego kształtu kwadratu.

Jedyny skutek widoczny to postać Rosemary Clooney w wymiarach jeszcze większych niż postać Marilyn Monroe. Bardzo duża kobieta z tego wyszła.

Nie zaszkodziło to jej grze w filmie pt. **„BIAŁE BOŻE NARODZENIE"** (White Christmas). Jest to miła komedia muzyczna, której bezskutecznie próbuje się dodać nieco więcej niż zwykle i mądrzej pomyślanej łezki sentymentalnej, co „leży" w charaketrze gry i śpiewu nuconego w wykonaniu **Bing Crosbiego.** Najgorzej wyszedł na tym **Danny Kaye,** który nie wiele ma do roboty prócz wyglądania z poza ramion dwóch pozostałych gwiazd.

Winien jest zapewnie scenariusz, że doskonała trójka nie jest wyzyskana w pełni. Każdy z niej ma za sobą conajmniej tuzin znacznie większych ról. Nie im też należy się palma pierwszeństwa, lecz bajecznej tancerce o nieobliczalnych wprost ruchach i przepysznej technice. Jest nią **Vera Ellen,** stwarzająca prawdziwą melodię tańca. Wynagradza to może rozczarowanie jakie się odczuwa słysząc melodie układu wielkiego **Irving Berlina.** Z żalem też wspomina się melodie napisane przez tego kompozytora, zanim **Michael Curtiz** nie skłonił go do wzięcia udziału w produkcji **„White Christmas".**

BOSA HRABINI (The Barefoot Contesa) jest przesublimowaną historią o tancerce kabaretowej o bajecznym powodzeniu, opływającej we wszystkie luksusy, której życie jednak (o biedaczka!) jest puste, tak jak puste są dusze krezusów, milionerów i wielkich arystokratów, gdy przestanie działać blichtr i magia pieniądza. Dość nieszczere to wszystko razem, i o ile widz z tęsknotą gotów jest patrzeć na ów blichtr, taniec, szampan, ruletę, jachty itp. to trudno mu się zdobyć na wzruszenie wobec owych „duszoszczypatielnych problemów", które nie będą nigdy i nie były jego problemami.

Mankiewicz, jako reżyser zrobił wszystko co mógł, nie zawiódł się też na **Humphrey Bogarcie,** który cierpliwie robi co mu każą, wspominając pewno z żalem czas gdy nakręcał **„Caine Mutiny"**... Dobrze się spisuje solidny aktor jakim jest **Edmund O'Brien,** dla którego może w nagrodę za aktorską dyscyplinę napiszą znów rolę równą tej jaką miał w **„Waterfront".**

Najgorzej na tym wszystkim wychodzi **Ava Gardner,** jako owa bosonoga piękność szarpana problemami. Szarpią je widać w ukryciu, nie widać bowiem cierpienia na jej twarzy nie mówiąc o innych częściach ciała. Trudno także zrozumieć dlaczego, skoro każe się jej zastąpić na ekranie Sarę Bernardh. reklamiarze wabią publiczność do kina przy pomocy olbrzymich napisów określających ją jako „Najpiękniejsze zwierzę świata". Pewnie na wszelki wypadek.

Czyż nic dobrego nie napiszę o filmach w tym tygodniu? Ależ tak. Film **THE ROGUE COP (Policjant-łajdak)** jest doskonałym obrazem według starej recepty, bez przemądrzenia i bez ogromności. Zrozumiały i prawdopodobny problem psychiczny. Przekupny detektyw, który pracuje na dwie strony, innymi słowy pomaga złoczyńcom dla pieniędzy, budzi się do rzeczywistości, gdy złoczyńcy zabijają mu brata: prostolinijnego i uczciwego policjanta. Gra **Robert Taylor** i **George Raft.** Bardzo dobry film, który reżyserował solidny zawodowiec nazwiskiem **Roy Rowland.**

Jakub Rożenek.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

RELIGIA, NAUKA I SZTUKA

Kronika ta dojdzie do rąk Czytelników niemal dokładnie w dniu Święta Niepodległości 11 listopada, którego cykl obchodów rozpoczął się w okręgu londyńskim już w ub. sobotę, 6 bm. uroczystością urządzoną w Croydon przez Polską YMCA, z udziałem solistów, akademickiego chóru im. Szymanowskiego i zespołu tańców narodowych. Na niedzielę 7 bm. złożyły się dwa obchody: jeden w sali St. Pancras z przemówieniem prezesa Zjednoczenia Polskiego p. S. Lisa i dra M. Grażyńskiego oraz występami orkiestry pod dyr. C. Z. Kaznowskiego, chóru im. Szymanowskiego pod dyr. H. Hosowicza i zespołu tanecznego im. O. Kolberga, przy kole SPK 11 Ś.W. Drugi niezwykle uroczysty odbył się w Slough z udziałem gen. W. Andersa, przedstawicieli duchowieństwa, władz naczelnych SPK, również z wydatnym współdziałaniem artystów, o czym piszemy osobno.

O pierwszych poprzedzających te obchody inauguracjach już wspominaliśmy. Z kolei poświęcić należy nieco uwagi — otwarciu roku akademickiego S.N.P. i S. (Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych). Pod przewodnictwem prof. dra B. Hełczyńskiego odbył się wykład inauguracyjny, złożony z trzech referatów o **„Sytuacji Międzynarodowej po konferencji londyńskiej"**, przy czym p. F. Frankowski mówił o polityce francuskiej, p. J. Marlewski — o niemieckiej, a p. E. Weeze o sowieckiej. Nad referatami rozwinęła się dyskusja. Inauguracja ta daje nam sposobność do przypomnienia, że ta pierwsza polska wyższa uczelnia na obczyźnie wchodzi w siódmy rok swego istnienia. Poprzez jej wykłady przewinęło się ponad 300 słuchaczy, a poprzez jej kursy korespondencyjne dobre 700. Dla przeprowadzania egzaminów musiano tworzyć poza W. Brytanią komisje lokalne w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Francji, Belgii, Niemczech i Australii. O ostatnich absolwentach i ich pracach była już mowa na tym miejscu. O rozmiarach złączonej z tym akcji wydawniczej świadczy fakt, iż łącznie wydano skryptów o pojemności 4.500 stron tekstu, czyli ponad 7.000 książkowego formatu. Obecnie szkoła stoi przed niespodziewanie dużymi trudnościami, gdyż wygospodarowując sama 60% swych wydatków, pozbawiona została ostatnio subwencji £600 — rocznie przyznawanej jej przez rozwiązany ostatnio Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii.

Święto Chrystusa Króla od dawna obchodzone jest w wilię tego dnia uroczystą akademią organizowaną przez Instytut Polski Akcji Katolickiej, stanowiąc przez to rodzaj dorocznej inauguracji jego działalności. W tym roku złożył się na tę uroczystość wykład prezesa Instytutu p. J. Balińskiego-Jundziłła o zadaniach wiernych we współczesnym zmechanizowanym życiu i o stanowisku Kościoła wobec postępu technicznego. Następnie odbyła się obfita część artystyczna złożona z recytacji utworów o. Jarzębowskiego, W. Bąka i in. przez art. dram. J. Domańską, koncertu pieśni religijnych danego przez chór im. Fr. Chopina pod dyr. p. Z. Gedla i z udziałem pianisty prof. J. Lepiankiewicza.

Ten urozmaicony ciąg manifestacji artystycznych poprzez liczne uroczyste zebrania uzupełniony był wystąpieniami samodzielnymi, do których zaliczylibyśmy **Międzynarodowy Festiwal Tańca,** urządzony tradycyjnie w tzw. Tygodniu Zjednoczonych Narodów, w Royal Albert Hallu. Polska była w nim okazale reprezentowana przez zespół taneczny Polskiej YMCA pod dyr. J. Cieplińskiego, chór im. K. Szymanowskiego pod dyr. H. Hosowicza i trio kameralne pp. B. Dulęba (fortepian), K. Albrecht (skrzypce) i Z. Faczyński (wiolenczela). Zaletą tego wieczoru w porównaniu do innych był udział stosunkowo licznych zespołów narodowych, tj. przeważnie złożonych z wykonawców tej narodowości, której tańce wykonywano. Oprócz Polaków występowali Szkoci, Grecy, Estończycy, Ukraińcy (dobrze wyćwiczeni), Walijczycy, Węgrzy, Litwini, Rumuni (w efektownych tańcach obrzędowych), Irlandczycy, (doskonały zespół młodzieżowy) tak, iż tańce miały bardziej swój narodowy charakter, niż wtedy, gdy wykonywa je jedno Towarzystwo Miłośników Tańców Narodowych, złożone przeważnie z samych Anglików. Międzynarodówkę taneczną uzupełniały najciekawsze może zespoły egzotyczne, jak Hinduski, Indonezyjski (akrobacje ze świeczkami), czy Brazylijski, choć ten ostatni miał już trochę poloru rewiowego.

Polacy popisywali się w Krakowiaku z udziałem chóru, w śląskich tańcach: trojaku i zabawnym miotlarzu, za które mieli duże brawa, i najefektowniej wykonanych tańcach góralskich, najbardziej chyba fotografowanych ze wszystkich przez fotoreporterki. Tradycyjnym już zwyczajem te międzynarodowe występy rozpoczynają się od odegrania przez Krakusa Hejnału z wieży Mariackiej, którego dokładny opis i znaczenie podkreślone jest w programie. Sukces był zupełnie zasłużony.

Manifestację taneczną dopełnił odczyt J. Cieplińskiego w Polskiej YMCA **„Z dziejów baletu polskiego".** Wielką niespodzianką dla licznie zebranych słuchaczy tego zwięzłego przeglądu historii tańca scenicznego w Polsce była zapowiedź ukazania się w niedługim czasie książki prelegenta poświęconej całkowicie **„Dziejom polskiego baletu".** Jak dotychczas poza zarysem H. Lińskiego pt. **„Dzieje baletu w Polsce"** w 2. tomie **„Tańca"**, monografii wydanej w r. 1930 nie było pełnego opracowania tego tematu. Zebrane przez S. Głowackiego materiały do **„Historii tańca w Polsce"** utległy zniszczeniu podczas Powstania Warszawskiego. Henryk Liński zmarł po wypuszczeniu go z łagru w Rosji, na przełomie r. 1941/42. Może tym razem uda się ustrzec od zagłady pamięć o bogatym dorobku polskim w tej dziedzinie sztuki, do której Polacy są tak szczególnie dobrze przysposobieni przez tradycję i własne zdolności. (n)

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W POZNANIU

Jedno z najstarszych muzeów w Polsce, założone w r. 1857, przenosi się do odbudowującego się pałacu Górków przy ulicy Wodnej w Poznaniu. Muzeum to zajmie również sąsiednie domy położone w kwadracie między ulicami Wodną, Świętosławskiej, Kozią i Klasztorną. W ten sposób bogate zbiory wykopaliskowe i wielka biblioteka będą łatwiej dostępne dla szerszych warstw.

Biblioteka Archeologiczna tego Muzeum zachowała się na ogół nienaruszona podczas wojny ostatniej i zawiera obecnie ponad 10.000 dzieł i czasopism.

Muzeum wydaje Rocznik pt. **„Fontes Archeologivi Posnaniensis".** Dotąd wydano 3 roczniki o objętości łącznej ok. 1000 stron. Poprzednio wydano 22 roczniki dwumiesięcznika popularno-naukowego pt. **„Z otchłani wieków".**

Muzeum zostało założone przez Tow. Przyjaciół Nauk, jako Muzeum starożytności krajowych. Od r. 1914 kierownikiem jego był i jest dotąd prof. Józef Kostrzewski, uczony światowej sławy, wybitny znawca pradziejów słowiańszczyzny. Od r. 1945 zastępcą jego jest jego syn dr. Bogdan Kostrzewski. W czasie wojny powiększono Muzeum przez przejęcie bogatych zbiorów Zakładu Antropologicznego Uniwersytetu Poznańskiego oraz zbiorów kilku mniejszych regionalnych muzeów (Kalisz, Wieluń, Włocławek) i części zbiorów Muzeum w Łodzi.

Po wojnie uporządkowano i skatalogowano zbiory (20.000 kartek katalogowych) oraz wpisano 3000 nowych pozycji pochodzących z darów, depozytów i nowych wykopalisk. Do cennych rzeczy należą: skarb srebrny z Modlicy, pow. Kościan z XI w., skarb srebrny z Dzierznicy, pow. Środa z X w., oraz naczynia kultury prapolskiej i kolekcja zabytków wykopaliskowych. (IC)

KSIĄŻKI POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,

WE FRANCJI: „LIBELLA"
12, Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4

zaopatruje w książki polskie mając na składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNOCZONYCH, KANADY, AUSTRALII, BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI WYDAWNICTW WŁASNYCH I „BIBLIOTEKI KULTURY"

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE

PIĘKNE I BOGATE NAGRANIA NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE ARTYSTYCZNYM I TECHNICZNYM

CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO (majestatyczne wykonanie chóralne), PIEŚŃ O MOJEJ WARSZAWIE, KARPACKA BRYGADA, WARSZAWIANKA, ROTA, oraz inne pieśni patriotyczne i wojskowe.

Najpiękniejsze polskie tanga i walce — w wykonaniu najlepszych zespołów muzycznych i najwybitniejszych artystów: GDY WRÓCISZ, JA MAM TYLKO CIEBIE, JAK SEN JAK BAŚŃ, TĘSKNOTA, JADZIA, UŚMIECH MONTMARTRU, MELANCHOLIA, KARUZELA MIŁOŚCI i wiele innych. Najpiękniejsze polskie kolędy, muzyka taneczna i rozrywkowa, tańce ludowe i płyty humorystyczne.

Wielki wybór polskich płyt gramofonowych. Płyty wysyłamy wszędzie w specjalnym opakowaniu i całkowicie ubezpieczone.

Obszerne KATALOGI PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD.,
449, OXFORD STREET,
LONDON, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: MARBLE ARCH. Skład płyt otwarty od godz. 10.30 do 7-ej wiecz., w soboty — do 2-ej po poł.).

LEKARSTWA — MATERIAŁY — ŻYWNOŚĆ

ŻĄDAJ NASZYCH CENNIKÓW

P. C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki

18, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7

LEKARSTWA
MATERIAŁY
NYLONY

tel. FRE 7888

Marki Morley, 2 pary lotniczo 20/-

PACZKI ŚWIĄTECZNE

Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA LTD.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Tymczasowa Rada Jedności Narodowej

uchwala budżet i przeprowadza rozprawę polityczną

W sobotę 6 listopada 1954 w godzinach wieczornych odbyło się w obecności Prezesa T. Arciszewskiego i Amb. E. Raczyńskiego z Rady Trzech oraz członków Egzekutywy z gen. R. Odzierzyńskim na czele, w sali przy 42, Emperors Gate, S.W.7, posiedzenie Rady Jedności Narodowej pod przewodnictwem jej prezesa T. Bieleckiego, który zagajenie swoje poświęcił Świętu Niepodległości. Rozprawa budżetowa, która była głównym przedmiotem sobotnich obrad, zawierała też zgodnie z parlamentarnymi zwyczajami liczne akcenty polityczne, a w szczególności ujawniła silne tendencje do rychłego i stanowczego rozstrzygnięcia kryzysu prezydenckiego, którego przewlekanie się wpływa ujemnie na osiągnięte rezultaty zjednoczenia społeczeństwa.

WIELKI DZIEŃ HISTORYCZNY

Prezes T. Bielecki stwierdziwszy, że „słusznie naród nasz przyjął datę 11 listopada, jako dzień wyzwolenia po pierwszej wojnie światowej", m.in. w dalszym ciągu powiedział:

„Dla nas Polaków była to wielka chwila... Zwycięstwo nad Niemcami umożliwiło realizację polskiego programu terytorialnego z dostępem do Bałtyku. Równocześnie zrywał się do walki z okupantem naród polski w Kraju. Działanie naszej reprezentacji politycznej za granicą zostało skutecznie wsparte przez wysiłek zbrojny w Kraju. Powstanie wielkopolskie, obrona Lwowa i odparcie idącego na nas już wówczas zalewu bolszewickiego pozwoliły ugruntować zdobytą niepodległość i zrzucić jarzmo zaborców.

Nikt za darmo nie da nam wolności. Naród, który nie umie walczyć o swój byt, który nie ma woli samodzielnego istnienia albo nie posiada niepodległości, albo ją szybko traci.

Stąd takie ważne było wówczas współdziałanie emigracji i kraju, stąd ważne jest dziś rozumienie się wzajemne narodu w kraju i przedstawicielstwa politycznego za granicą. Bez przewidującej, mądrej polityki polskiej, która umiała wyzyskać koniunkturę światową i bez zbrojnego wysiłku całego narodu nie bylibyśmy zdolni wyzwolić się z pęt niewoli. Wolno wyrazić wiarę, że jeżeli wówczas rozpadły się trzy zaborcze państwa, to obecnie runąć musi jedna zaborcza potęga, która nas dławi.

Oczywiście dziś jak wówczas wyzwolenie nie spadnie nam z nieba samo, jak dojrzały owoc. Trzeba będzie dużego, nieraz nadludzkiego wysiłku z naszej strony, ażeby pokonać piętrzące się trudności. Trzeba zgodnego działania w obronie praw Polski na emigracji, i przetrwania oraz akcji w przyszłości, w okresie wyzwolin, w kraju.

Paradoksem naszej sytuacji jest, że najgłośniej krzyczą w obronie konstytucji ci, którzy ją stale gwałcą. Walce z tzw. „zamkiem" poświęcajmy tyle tylko czasu, ile musimy. Dbajmy przede wszystkim o utrzymanie na powierzchni sprawy polskiej w świecie, ażeby nie stała się wewnętrzną kwestią Rosji i przygotowujmy wyzwolenie. To o wiele ważniejsze zadanie od obrzucania się błotem ku radości bolszewików.

Spokojnie, z wiarą i energią budujmy przyszłość i walczmy o sprawę polską aż do zwycięstwa".

CZTEROMIESIĘCZNY BUDŻET

F. Berka, jako sprawozdawca komisji finansowej, przedstawił z kolei budżet wydatków i dochodów Egzekutywy za okres od 1 września do 31 grudnia 1954. Budżet składa się z dwu części, z których pierwsza opiera się o dochody ze Skarbu Narodowego, a druga o inne źródła. Sumy budżetowe są obliczane w złotych zarówno ze względów symbolicznych, jak i praktycznych, ponieważ ochodzi o wspólną jednostkę dla wszystkich krajów rozsiedlenia emigracyjnego. Preliminarz obejmuje 97.100 zł. z części I i 42.800 z części II, przy stosunku wartości 20 zł.= £.1. Na tę samą kwotę przewidywane są wydatki, które zużyte zostaną na nast. cele: Tymcz. Rada — zł. 820, Egzekutywa — 14.340, Skarb — 7.200, Sprawiedliwość — 600, Informacja — 10.000, Dział Zagraniczny — centrala — 2400, placówki dyplomatyczne (Francja, Grecja, Hiszpania, Irlandia, Watykan, Stany Zjedn., Liban) — zł. 50.000; Wojsk. Akcja Niep. — 80, Dział Ministerstwa Obywateli na Obczyźnie — 26.040, Akcja Zjednoczenia Nar. — 19.800, Komisja Krajowa — 1000. Z Komisji Krajowych Skarbu jedynie Kenia i Argentyna opowiedziały się za grupą Zaleski—Mackiewicz.

P. Wąsik (PPS) podkreśla trudność układania budżetu, póki sytuacja polityczna nie jest wyjaśniona. Stwierdza minimalność projektowanych wydatków, w których już nie można robić oszczędności.

S. Miszczak (NiD) wyraża zastrzeżenia, co do skuteczności finansowania akcji dyplomatycznej oraz niektórych akcji społecznych, a natomiast domaga się pomocy dla inwalidów, lub ludzi uciekających z kraju.

M. Thugutt (Str. Ludowe) nazywa projekt „budżetem ludzi ubogich". Wypowiada się przeciw umieszczaniu sum amerykańskich, ponieważ nie mamy wpływu na ich zużywanie. Polonia Amerykańska powzięła uchwałę w Buffalo o własnej dyspozycji sumami Skarbu, bo była źle poinformowana. Gdyby działał na tym terenie ktoś z autorytetem i decyzją, który umiałby naświetlić prawdziwą sytuację w Anglii, uchwała byłaby inna. Mętne filozofowanie sprowadza jedynie dezorientację. Źródła dochodu z działu II winny być sprecyzowane. Wydawanie broszur anonimowych jest błędem, który nie powinien się powtórzyć. Trzeba skończyć z prowizorium politycznym. Winniśmy załatwić sprawę najważniejszą i zwrócić się do społeczeństwa o aprobatę.

B. Podoski (Liga Niepodl.) zapowiada zastrzeżenia, co do działalności Egzekutywy przy jej sprawozdaniu. Należy dążyć do pełnego wykonania Aktu Zjednoczenia i oparcia budżetu jedynie o Skarb Narodowy.

A. Dargas (Str. Nar.) należy dążyć do rozwinięcia szerszej akcji na terenie międzynarodowym. Egzekutywa winna możliwie rychło dać Radzie sposobność przyjrzenia się jej działalności. Winna też nadawać ogólny kierunek akcji społecznej, czego wyrazem niech będzie przeznaczenie symbolicznej złotówki na rozmaite działy pracy. Podkreśla ujemność objawu decentralizacji w dysponowaniu środkami finansowymi. Jest to sprzeczne z zasadą Aktu Zjednoczenia. Oczekujemy, że Egzekutywa wystąpi rychło z politycznym programem działania.

Gen. Z. Podhorski (Klub Społ.) wyraża opinię, że należy powołać ciało kontrolne.

Z. Stermiński (niezależny) od czasu zamachu prezydenckiego z 9 czerwca jesteśmy w głębokim kryzysie o fatalnych skutkach. Istotą Aktu Zjednoczenia jest powiązanie legalizmu, a więc Prezydenta i Rządu, ze stronnictwami. To się jeszcze nie stało, a zwłoka rodzi zniechęcenie i poczucie zawodu. W tej sytuacji konieczność zasadniczych decyzji jest oczywista. Należy obsadzić opróżniony urząd Prezydenta. Mówca przytacza wyjątki wstępnego artykułu *„Robotnika"*, w których autor krytycznie ocenia poglądy na kryzys, wypowiadane przez p. Korbońskiego i gen. K. Sosnkowskiego.

St. Stroński (niezależny) stwierdza, że niedomagania budżetu są równoległe do niedomagań niejasnej sytuacji politycznej. Należy dążyć do przywrócenia porządku prawnego i liczyć na bieg czasu.

R. Piłsudski (NiD) nie ma dotychczas żadnego konkretnego projektu wyjścia z wytworzonej sytuacji, która prowadzi do stopniowego dewaluowania legalizmu. Należy więc dążyć do stabilizowania obecnych tymczasowych form oraz odwołać się do społeczeństwa celem uzyskania ich poparcia. Należy przeprowadzić wybory uzupełniające do Rady.

Z. Stahl (niezależny) wypowiada się przeciw utrwalaniu i rozwijaniu tymczasowych form para-państwowych, a za przywróceniem porządku konstytucyjnego, za powołaniem na opróżniony urząd nowego Prezydenta w myśl odpowiednich artykułów Konstytucji. Ideę referendum uważa mówca za przedwczesną.

Tymczasowa Rada Jedności ma wystarczający mandat do pełnej realizacji Aktu Zjednoczena, czyli do przywrócenia naruszonego porządku prawnego. Mówca wstrzyma się od głosowania, by dać wyraz swemu poglądowi, że Tymczasowa Egzekutywa nie spełniła głównego zadania politycznego, na niej ciążącego, które polega na skończeniu z kryzysem prezydenckim.

Z. Fallenbuchl (Str. Pracy) główne zadania to uporządkowanie rychłe spraw wewnętrznych i akcja międzynarodowa. Niejasna sytuacja wewnętrzna, niestety, się przedłuża. Anonimowość broszur, wydawanych przez Egzekutywę, jest błędem. Korzystny jest natomiast fakt wznowienia wydawnictwa *„Polish Affairs"*, jako akcji na terenie międzynarodowym.

Z kolei imieniem Egzekutywy odpowiedział p. *Sabbat*, kierownik działu finansowego. Stwierdził on, że broszury ukazały się anonimowo wbrew woli Egzekutywy i omawiał następnie skuteczną, owocną rywalizację o wzmaganie wpływów Skarbu Narodowego. W głosowaniu przyjęto budżet przy siedmiu wstrzymujących się.

Po końcowym słowie referenta budżetu p. *F. Berki*, Rada przeszła do następnego punktu porządku obrad, mianowicie do uzupełnienia Komisji Głównej i Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Na wniosek referenta połączonych Komisji Prawnej i Finansowej, p. *B. Podoskiego* jednomyślnie przedłużono mandaty gen. *W. Andersa*, dr *Z. Nowakowskiego* i gen. *Z. Podhorskiego* i wybrano ponadto Prezesa *T. Arciszewskiego*, *P. Cywińskiego* (Str. Pracy), *A. Dargasa* (Str. Nar.), płk. *Jedziniaka*, *T. Terleckiego* (NiD), *M. Thugutta* (Str. Lud.). Do Komisji Rewizyjnej przedłużono mandaty dr *L. Surzyńskiego* i płk. *K. Ziemskiego* i wybrano pp. *Łęgowskiego*, min. *Sokołowskiego* i *Szczypiorskiego*.

Nastąpiła rozprawa, w której ks. *A. Wróbel* (Klub Społeczny) przedstawił historię Skarbu Narodowego i wzywał do jego pełnego odrodzenia. *M. Przedrzymirski* (NiD) podkreśla żywotność i słuszność idei Skarbu, który obecnie winien być poparty przez całe społeczeństwo. Nie możemy się pogodzić z sytuacją na terenie Ameryki i z grupą dysydencką, tam powstającą. Konieczna jest stanowczość w traktowaniu tej sprawy. *Br. Kuśnierz* (Str. Pracy) wzywa do pobudzenia większej ofiarności przez związanie Skarbu z celami zjednoczenia. Wyraża żal, że ambitne jednostki, wyzyskując postawę gen. Sosnkowskiego, podważają jedność.

Na zakończenie wiceprezes *S. Lis* odczytuje interpelację w sprawie przedłużania się sprawy przejęcia od p. Mackiewicza PAT'a, p. *Pomian* (NiD) domaga się dodatkowego wyjaśnienia sprawy anonimowości broszur, wydanych przez Egzekutywę, wicepr. *Lis* odczytuje wniosek NiD'u w sprawie powołania Oddziałów Rady we Francji i Stanach Zjednoczonych, dokąd udaje się w tym celu Prezes *T. Bielecki*, oraz wnioski w sprawie ordynacji i komisji wyborczej.

PROCES BISKUPA BARANIAKA?

Do Rzymu nadeszła wiadomość, dotąd nie potwierdzona w pełni, że odbył się już proces ks. biskupa Baraniaka, byłego sekretarza kardynała Hlonda, sufragana archidiecezji gnieźnieńsko-warszawskiej. Ks. biskup Baraniak miał być skazany na 20 lat więzienia. Metody użyte w śledztwie zrujnowały do tego stopnia jego zdrowie, że znajduje się podobno w zakładzie dla nerwowo chorych w Kobierzynie pod Krakowem.

PAN sędzia Maczek miał czterech synów. Dwóch było bliźniakami. Z tej czwórki trzech było bardzo spokojnych chłopców, czwarty zaś, jeden z bliźniaków, był zawadiaką. W czasie pierwszej wojny światowej wszyscy trzej spokojni bracia zginęli. Czwarty nie opuścił ani dnia walk w pierwszej linii frontu. Tworzył lotne oddziały bojowe, które daleko przed linią frontu torowały drogę do zwycięstwa wojskom polskim. Żołnierze szli za nim z ochotą, wierząc w jego zdolności i szczęśliwą gwiazdę. Zaczął walczyć

Opowiadanie Gen

JEDNYM z ostatnich oddziałów walczących we Francji w 1940 roku była 10. brygada kawalerii pancernej. Gdy ogłoszono „armistice", brygada nie usłuchała rozkazu poddania się Niemcom i przebijała się na południe w kieruku Dijon. Wszystkie drogi wiodące na południe były już przecięte przez kolumny niemieckich wojsk pancernych. Niestety musieliśmy zaniechać dalszej walki i z żalem zniszczyć czołgi i pojazdy z powodu kompletnego braku benzyny. Brygada przebijała się pieszo wykorzystując noc i lesisty teren. Wkrótce jednak powstały trudności z wyżywieniem tak dużego oddziału, wobec tego poleciłem rozbicie się na drobne partie, które potem niemal wszystkie znalazły się w rejonie Marsylii, nie okupowanej oficjalnie przez wojska niemieckie.

W partii mojej, złożonej z ośmiu, znajdował się również porucznik francuski, jeden z oficerów łącznikowych przy moim dowództwie. Namawiał nas do zrzucenia mundurów i przebrania się w ubrania cywilne, w których łatwiej będzie nam przedostać się przez kordony nieprzyjacielskie. Projekt ten został odrzucony bez namysłu. Otwierałem zwykle „pochód" partii, a zamykał go atletycznej budowy plutonowy Kochański. Francuz „zgubił" po drodze rewolwer, ale Kochański odnalazł go i zwrócił. Gdy po raz drugi też nie udało mu się zgubić broni, namawiał mnie gorąco, by porzucić rewolwery, bo grozi nam to śmiercią gdybyśmy się dostali w ręce niemieckie z bronią w ręku. Argumenty jego nie trafiły do przekonania, ale za to gdy dobrnęliśmy do Marsylii, chwalił się i uznany został za bohatera, że w mundurze i to z bronią przedarł się przez okupowaną Francję.

Pomoc, jaką okazywali nam Francuzi na wiadomość, że jesteśmy Polakami, wywoływała wzruszenie, bo pomagali nam z narażeniem własnego życia.*) Przez most na Loarze, zamknięty przez Niemców, piekarz francuski przewiózł nas ukrytych w stosach pieczywa. Gdzie indziej znowu pewna Francuska poprzez patrole niemieckie przemyciła nas w olbrzymiej limuzynie, pod stosem koców. W obydwu wypadkach przyjaciele nasi narażali się na niechybną śmierć w razie odkrycia kogo przewożą. —

W Burgundii maszerowaliśmy za przewodnikiem do lasu na wzgórzu, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć wypoczynek. Bardzo już zmęczony, spostrzegłem, że pochód nasz otwiera żołnierz niemiecki z wiadrami pełnymi wody. Obejrzałem się. Do naszego oddziałku bezmyślnie dołączyło dwóch innych żołnierzy niemieckich z pełnymi wiadrami. Domyśliłem się, że na wzgórzu stoi kawaleria niemiecka. Na moją komendę uskoczyliśmy w bok w winnicę. Nim Niemcy zorientowali się i podnieśli alarm, zdążyliśmy schronić się w składzie narzędzi rolniczych. Tam czekał nas dwudniowy, choć niewygodny odpoczynek. Szwadron kawalerii mimo poszukiwań nie znalazł nas.

Poszukiwaliśmy zawsze ochrony w lesie. Pokrzepiliśmy się raz obficie wódką „marc", pędzoną z wina. Oszołomiła nas trochę, bo żołądki były puste i jak ołowiem obciążyła zmęczone nogi. Na szczęście lasek był blisko. Legliśmy pokotem zasypiając natychmiast. Ale sen nie trwał długo. Zbudził nas głos trąbki. Trębacz niemiecki stał na skraju lasu w odległości nie większej niż dziesięć metrów. Kawaleria wsiadała na koń. Znowu dopisało nam szczęście. Nie spostrzegli nas.

W tych warunkach zaopatrzenie ośmiu żołnierzy w mundurach stało się nielada zagadnieniem. Pewien odcinek drogi wiódł przez niemal niezamieszkały teren. Wreszcie na polance pod lasem natknęliśmy się na dziesięcioletnią pastuszkę, pilnującą około dwudziestu krów. Głód dał się nam wyjątkowo we znaki. Pastuszka jednak nie zgodziła się na to, by pójść do wsi po żywność, tłumacząc się, że musi pilnować bydła. Dała się wreszcie przekonać, gdy jej solennie przyrzekliśmy, że wyręczymy ją. Odchodząc, odwróciła się jeszcze grożąc nam palcem, byśmy dobrze pilnowali. Funkcję tę powierzyliśmy jednemu, a reszta ułożyła się do snu. Nie zdążyliśmy jednak pokrzepić się nim, bo nadleciały

*) Tym chętniej pomagali, gdy dowiedzieli się, że w partii jest „general Cocquelicot". Tak mnie przezwała ludność francuska.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST W SPRZEDAŻY

KALENDARZYK KOMBATANTA

1955

Obok 106 stron terminarza
bogaty dział adresowy
obejmujący polskie instytucje i stowarzyszenia
w 42 krajach

Dział adresowy dotyczący W. Brytanii obok informacji o instytucjach i stowarzyszeniach zawiera adresy polskich szkół i bibliotek, czasopism i księgarń, klubów i hoteli, restauracji i kawiarń, biur paczkowych i aptek, sklepów, warsztatów, biur podróży itd. Dzięki temu KALENDARZYK KOMBATANTA spełnia rolę nie tylko normalnego kalendarza kieszonkowego, ale JEST NAJLEPSZYM ŹRÓDŁEM NIEZBĘDNYCH INFORMACJI.

Na notatki osobiste pozostawiono
10 stron czystych

Plan kolejki podziemnej w Londynie

Piękny papier — wyraźny druk
wygodny format kieszonkowy

LUKSUSOWA OPRAWA

tłoczenia w złocie

Mimo zwiększonej objętości i kosztownej oprawy utrzymaliśmy cenę z poprzedniego roku

oprawa reksynowa 4/6
„ skórkowa 6/-

Przy zamówieniach które wpłyną do 31 grudnia 1954
(obow. data stempla pocztowego)

nie doliczamy kosztów przesyłki

KSIĘGARNIOM, SKLEPOM I KOLPORTEROM RABAT

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S. W. 7.

KREML nie zareagował na porozumienie londyńskie z 3. października ultimatum lub agresją, lecz wzmocnieniem prób ponownego rozbicia odradzającej się jedności Zachodu. W tym celu podsunął pod jego mury aż dwa „konie trojańskie", przybrane suto w symbole pokoju, gałązki oliwne i gołąbki picassowskie.

Już podczas obrad konferencji londyńskiej bo 30. września, Wyszyński wystąpił na plenum O.N.Z. z sensacyjnym planem powszechnego rozbrojenia. W kilka dni później Mołotow ponowił w Berlinie swoje styczniowe oferty zjednoczenia i zdemilitaryzowania Niemiec i 23. października zaproponował oficjalnie nową konferencję „wielkiej czwórki".

Szczególnie wystąpienie Wyszyńskiego wywołało silne wrażenie i doraźnie osiągnęło swój cel propagandowy. Delegat francuski, b. minister obrony Moch, zażądał specjalnej klauzuli w uchwałach londyńskich i odgrażał się, że uniemożliwi ratyfikację umów przez parlament francuski, jeżeli nie pozostawi się sześciu miesięcy na wybadanie praktycznej wartości projektu Wyszyńskiego. Nawet niektóre, zwykle sceptyczne w stosunku do zamierzeń sowieckich, pisma anglosaskie dopatrywały się w projekcie Wyszyńskiego dowodu odwrócenia polityki Kremla. Na szczęście decydujące czynniki anglosaskie nie dały się unieść tej fali dziwacznego optymizmu i nie zamierzają odkładać realizacji uchwał londyńskich. Rokowania na temat rozbrojenia toczyły się w O.N.Z., niemal od chwili jej powstania. Stawały zawsze na martwym punkcie, bo postulaty obu obozów różniły się tak krańcowo, że jakikolwiek kompromis był niemożliwy. Sowiety żądały całkowitego wyklęcia i zniszczenia broni „masowej destrukcji", t.z. niekonwencjonalnych, zanim przystąpi się do redukcji (w skali równomiernej) sił i zapasów konwencjonalnych. Niezależnie od tego odmawiały dopuszczenia mię-

walk w
ł lotne
rzed li-
zwycię-
rze szli
o zdol-
Zaczął

walczyć na wynajętych furmankach chłopskich, setki razy zaglądał śmierci w oczy, ale oszczędziła go, aż powiódł do zwycięstwa pierwszą w polskich dziejach dywizję pancerną.

★

Gen. Maczek od wielu lat mieszka w Szkocji. Gdy mówi po angielsku przebija się wyraźnie akcent szkocki. Cieszą się z tego Szkoci i z dumą utrzymują, że musi pochodzić od Szkotów, bo nazwisko jego zaczyna się na Mac.

Generała Maczka

znowu
ole hie-
rzymiej
W oby-
i nara-
v razie

my za
zgórzu,
eść wy-
y, spo-
era żoł-
pełnymi
naszego
dwóch
pełny-
, że na
ka. Na
bok w
vali się
chronić
iczych.
oć nie-
ron ka-
znalazł

ony w
obficie
Oszo-
yły pu-
nęczone
blisko.
natych-
. Zbu-
niemiec-
ości nie
Kawa-
u dopi-
strzegli

nie oś-
ało się
n odci-
niezа-
polance
dziesię-
około
ię nam
ka jed-
ójść do
że musi
ie prze-
kliśmy,
odwró-
palcem,
kcję te
ta ułop-
ny jed-
dlecialy

samoloty niemieckie patrolując niezwykle nisko. Przeleciały nie zauważywszy nas, ale krowy przerażone rozbiegły się na wszystkie strony. Przez długi czas cała nasza partia zajęta była spędzaniem na miejsce przerażonych krów, by dotrzymać przyrzeczenia danego pastuszce. Ale ona nie zjawiała się. Mijała godzina za godziną i straciliśmy już nadzieję na rychły posiłek. Po kilku godzinach dojrzeliśmy kurz na drodze. Obawialiśmy się, że to może Niemcy, przed którymi pastuszka mogła niechcący wygadać się. Była to jednak olbrzymia kolasa wioząca kilku Francuzów. Spóźnili się, bo gotowano strawę. Oprócz gąsiorów wina przywieźli takie bogactwo mięsiwa, różnych przysmaków, o jakich od dawna nie marzyliśmy.

Po 21 dniach przekradania się, zmęczeni, z obolałymi nogami dobrnęliśmy wreszcie do Marsylii, szczęśliwi, że Opatrzność przewiodła nas bez strat przez kraj zajęty przez nieprzyjaciela. Z portów francuskich na południu i zachodzie już nie odchodziły żadne transporty do W. Brytanii. Francuzi dostarczali nam fałszywe dokumenty, zaopatrzone w wizy francuskie wyjazdowe i na podstawie tych papierów przedostawano się głównie przez Pireneje. W Marsylii znaleźliśmy mnóstwo kolegów. Oficerowie i żołnierze jeden po drugim otrzymywali wizy. Tylko jednego cywilnego pana, Stanisława Kamińskiego, którym byłem ja, zbywano stale pod jakimś pozorem z poleceniem zgłoszenia się za kilka dni. Dopiero pewien oficer II. oddziału francuskiego wyjaśnił mi, że wizy nigdy nie otrzymam, bo zasiadają tam dwaj Gestapowcy, których zmiana nazwiska nie wprowadziła w błąd. Dał mi mały karteluszek stwierdzający, że S. Maczek, starszy szeregowy Legii Cudzoziemskiej, wraca z transportem Arabów do Maroka. Zapewnił mnie, że gdy znajdę się w Afryce, cały świat będzie mi stał otworem.

Wyruszyłem więc jako Arab wracający do rodzinnych stron. Po wyjściu z portu w Oranie natknąłem się na kordon wojsk kolonialnych z podoficerami francuskimi kontrolującymi papiery. Każdy z moich kompatriotów Arabów posiadał legitymację zaopatrzoną w fotografię. Wylegitymowałem się legitymacją „Virtuti Militari". Zdumiony podoficer obracał ją na wszystkie strony, lecz nie chcąc się przyznać, że nie rozumie, przepuścił mnie. Sądziłem, że tym razem już „świat stoi dla mnie otworem" jak to przyrzekał oficer wywiadu francuskiego. Kupiłem bilet do Algieru, ale wszystkie wejścia na dworzec były obsadzone przez kontrolę wojskową, na którą legitymacja „Virtuti Militari" nie wywierała żadnego wrażenia. Udało mi się jednak przemycić się na peron. Zająłem miejsce, pociąg ruszył. Odetchnąłem. Ale gdzie tam. Uczucie błogości w wagonie restauracyjnym przerwała kontrola dokumentów. Zbliżaliśmy się do granicy między Algierem i Marokiem. Nie pomogły perswazje. Wysadzono mnie na stacji granicznej Audża, gdzie miałem postarać się o wizę. Mój pociąg odszedł.

Z przerażeniem zobaczyłem długi ogon czekających na wizę. Po dwugodzinnym posuwaniu się w kolejce, zdałem sobie sprawę, że machinalnie wszedłem w kolejkę oficerską. Już niemal dobijając do celu, musiałem dołączyć do kilometrowego ogonka dla szeregowych. Po wielu godzinach, utrapiony niezwykłym dla mnie upałem, stanąłem wreszcie przed funkcjonariuszem udzielającym wizy. Ofuknął mnie grubiańsko, rycząc czy nie umiem czytać po francusku i wskazał na napis, że dla zdemobilizowanych żołnierzy wizy będzie się wydawać między 10 a 12 w południe. Była godzina czwarta rano. Nie wytrzymałem. Ogarnęła mnie wściekłość i zacząłem ryczeć, że nie jestem zdemobilizowany, lecz zwolniony, bo tak opiewał mój jedyny świstek papieru. Nie tyle przekonany argumentacją, co krzykiem, funkcjonariusz machnął pieczątką wizową.

W Casablanca przekonałem się, że „świat jeszcze nie stoi przede mną otworem", bo wszystkie okręty angielskie opuściły port, ulegający blokadzie niemieckiej. Połączyłem się jednak z moją rodziną. Zastałem tam żonę i dwoje małych dzieci. Po długich, trwających 6 tygodni, staraniach udało się nam wynająć statek i przedostać do Portugalii. W dwa dni później zdążałem samolotem na wyspę brytyjską.

S. KLINGA

Reżymowe kłopoty rolnicze

Kolektywizacja rolnictwa w krajach rządzonych przez komunistów stwarza wielką ilość kłopotów i zagadnień nieznanych tam, gdzie gospodarka rolna jest prywatna. Właściciel gospodarstwa rolnego, dużego, lub małego, robi zawsze we własnym zakresie wszystko, by obsiać i obsadzić, a potem zebrać w czas. Dlatego w warunkach gospodarki prywatnej orka, siew i żniwa nie stwarzają żadnego kłopotu władzom publicznym. Kłopoty powstają tylko w wypadkach klęsk żywiołowych i wyjątkowo niesprzyjającej pogody, uniemożliwiającej wykonywanie właściwych dla danego sezonu prac rolniczych.

Inaczej jest pod rządami komunistycznymi. Na przykład reżym warszawski najpierw się radośnie chwali postępami kolektywizacji rolnictwa i natychmiast zaczyna się martwić, że w tak zwanych „spółdzielniach produkcyjnych" czyli kolektywach roboty rolne nie są wykonywane dobrze i w czas. Obecnie mimo dobrej pogody jest opóźnienie w zbiorze okopowych.

„Minister rolnictwa" p. Pszczółkowski tak na to narzeka:

„O niepokojącej sytuacji w przebiegu wykopków w spółdzielniach produkcyjnych świadczy fakt, że na dzień 15. 10. wykopanych zostało zaledwie 65 proc. ziemniaków, wobec 85 proc. na ten sam dzień w roku ubiegłym.

Opóźnienia w zbiorze ziemniaków w spółdzielniach nastąpiły głównie dlatego, że w początkowym okresie wskutek słabej pracy politycznej wielu państwowych Ośrodków Maszynowych nie przystępowano w porę do zbioru ziemniaków na wspólnym. POM-y i zarządy spółdzielni nie potrafiły tak zorganizować pracy, aby zbiór ziemniaków na działkach przyzagrodowych nie hamował terminowego zbioru ziemniaków spółdzielczych. Z powodu złej współpracy części POM-ów ze spółdzielniami nie została zapewniona odpowiednia obsługa kopaczek. Poza tym część kopaczek w ogóle nie pracowała. Zdarzają się też wypadki niedokładnego zbierania ziemniaków za kopaczkami".

Twierdzenie, że opóźnienie w zbiorach ziemniaków nastąpiło wskutek słabej „pracy politycznej" Państwowych Ośrodków Maszynowych brzmi zabawnie, bo wydawałoby się, że zadaniem ośrodków maszynowych powinno być, jak sama nazwa wskazuje, wykonywanie zmechanizowanych prac rolniczych

W krajach gospodarki prywatnej istnieją spółdzielnie i spółki maszynowe drobnych i średnich posiadaczy rolnych. Te spółdzielnie i spółki robią dobrze swoją robotę i nikomu nie przyjdzie do głowy, że trzeba tę robotę poprzedzić jakimś przygotowaniem politycznym. Okazuje się natomiast, że w krajach komunistycznych bez „przygotowania politycznego" nie można dokładnie wyzbierać ziemniaków za kopaczką

„Minister Państwowych Gospodarstw Rolnych" ma podobne kłopoty z jednym dodatkowym: brakuje mu siły roboczej. Ludzie w Polsce odnoszą się ze szczególną niechęcią do pracy w państwowych folwarkach i przenoszą się przy każdej sposobności do miast. Wobec tego w miastach zmobilizowano organizacje młodzieży do pomocy w zbiorach w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.

Nie spotykamy w prasie reżymowej żadnych wiadomości o tym, by indywidualne gospodarstwa chłopskie spóźniały się w zbiorach i pozostawiały na polu niewyzbierane kartofle. Te zjawiska występują tylko w „wyższych", socjalistycznych, formach gospodarki rolnej. Reżym dąży powoli, lecz wytrwale, by wszystkich chłopów zapędzić do tych „wyższych" form. *„Trybuna Ludu"* pisze o tym czule i delikatnie, że „trzeba pomóc chłopu w zbliżeniu się do spółdzielni produkcyjnej". A chłop modli się, by mu jakaś siła Boska, lub ludzka pomogła się od tej „spółdzielni" oddalić.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Czytałem reportaże napisane przez parlamentarzystów angielskich, którzy odwiedzili Polskę w ramach wycieczki zorganizowanej przez Labour Party. Wycieczka miała być pendant większej wyprawy pp. Attlee i towarzyszy do Moskwy i Pekinu. Ekipa, która miała omówić ideę „współistnienia" z mniejszymi plotkami komunistycznego świata rządzącymi z Warszawy, nie składała się z nazwisk głośnych w polityce. Nie należy jednak wnosić z tego, że ludzie w jej skład wchodzący byli niewiele znaczącymi parlamentarzystami. Przeciwnie, obiecuje się im ładną karierę. Ponadto są to w większości działacze robotniczy z prawdziwego zdarzenia; kilku zaś jest katolikami.

Ten fakt zapewne wpłynął na ich decyzję odwiedzenia największego kraju katolickiego pozostającego obecnie po niewolnej stronie świata.

Ci spośród wycieczkowiczów, którzy nie chcieli niczego zganić zachowali grobowe milczenie. Sumienie nie pozwoliło im widocznie na pochwały...

„Czego nie zobaczył Mister Brown..."

Trzech uznało za swój obowiązek powiedzieć prawdę, tak jak ją rozumieją i tak jak ją widzieli. Uczynili to, ku wściekłości naiwnych i fanatycznych bevanitów na kongresie swej partii w Scarborough, uczynili to też na łamach prasy. Na mnie osobiście największe wrażenie zrobił reportaż napisany przez posła Hugh Delargy na łamach „The Catholic Times". Nie ze wszystkim można się zgodzić, myśli jego są bowiem podlane dość niestrawnym sosem mauriacowsko-greenowskiego pesymizmu i zawołanie „nie sprzeciwiaj się złu, bo może nie jest zupełnie złe" odzywa się cichutko co kilkanaście wierszy druku. Namiętnie prawie pisał poseł Donelly w „Daily Mail", najspokojnie i przez to najbardziej przekonywująco wypadły poglądy posła Browna, wypowiedziane na falach radia w audycji BBC.

Nie moją jest sprawą powtarzać co zobaczyli Anglicy w Polsce. Warto może jednak zatrzymać się przez chwilę nad polemiką, którą z poglądami Browna roztoczyła „Trybuna Ludu". Poświęciła im kobylasty artykuł pełen irytacji, świętego oburzenia i z trudem tajonego zakłopotania, nazywając go w nagłówku: „Czego nie zobaczył Mister Brown". Dlaczego ta reklama dla posła Browna w warszawskiej filii moskiewskiej „Prawdy"? Przyczyna jest jasna. Jego reportaż musi być szeroko omawiany w Polsce. Podało go bowiem radio londyńskie, a za nim i inne stacje w języku polskim.

Trudno zatem było przemilczeć ten wypadek tak przykry dla komunistów.

Z drugiej atoli strony trudno także narazić się na zupełne ośmieszenie w oczach własnych czytelników. Trudno napisać np. że Brown kłamie gdy pisze, że w Polsce istnieje kasta uprzywilejowana w postaci góry partyjnej i propagandzistów-intelektualistów, trudno zaprzeczyć, że „istnieje skala nierówna przymusowych dostaw rolniczych". „Trybuna" zatem przyznaje się, że tak jest jak Brown pisze, lecz dodaje, że „Mister Brown nie zobaczył przyczyny". Innymi słowy, że nie zrozumiał prawdy wyznawanej z entuzjazmem w Polsce, że „dobrze jest jak jest", że intelektualistom komunistycznym należą się synekury czyniące ich życie o tysiąc razy wygodniejszym od życia robotnika i chłopa, i że słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą by gnębić „kułaka" na wsi i faworyzować „aktywistę" wiejskiego. Wreszcie przez ściśnięte gardło przechodzi wyznanie, że „my sami wiemy, że nie jest wszystkiego tyle ile byśmy chcieli żeby było". I szybko dodaje osobnik pod pseudonimem „Sław": lecz jest oczywiście lepiej niż w imperialistyczno-kapitalistycznej Anglii. I wniosek końcowy, podany z napuszoną, śmieszną pewnością: przecież alternatywą na to co jest u nas mialoby być życie według wzorów „socjalizmu demokratycznego" jaki panuje na zachodzie. Czegoś równie okropnego oczywiście nikt w Polsce nie chce. Zdaniem „Trybuny Ludu".

Formularze, formularze

Anglicy od lat wyśmiewali słowo „in triplicate" — w trzech egzemplarzach — jako symbol biurokracji, aż do chwili gdy wyprzedziła ród urzędników brytyjskich młodsza rodzina biurokratów zza Oceanu, która wymyśliła pojęcie „in quintuplicate" — w pięciu egzemplarzach.

Opowiadano mi kawał. Ktoś zmęczony wypełnianiem skomplikowanych i bezsensownych kwestionariuszy podatkowych, zaczął nieodmiennie na każdym, który otrzymywał, pisać przez całą szerokość słowa „I am dead" — nie żyję. Zapewniło mu to spokój na pewien czas, aż do chwili gdy otrzymał uprzejmy list — upomnienie:

„Szanowny Panie,
urząd przyjął do wiadomości twierdzenie Pańskie, że Pan umarł. Zwracamy jednak uwagę, że w takim wypadku powinien Pan zapłacić sam za siebie podatek spadkowy, który według naszych obliczeń, na zasadzie tabeli... oraz noweli nr... do ustawy z dnia... wynosi, po uwzględnieniu... i przy zaliczeniu... sumę łączną... którą należy wpłacić do naszego urzędu w terminie do... pod rygorem... na zasadzie i t. d. i t. d.

W Damaszku i w Łodzi

W stolicy Syrii misja kulturalna amerykańska urządziła wystawę kultury nowoczesnej, która nie wyprowadziła wcale z równowagi spokojnie spijających kawę Arabów. Prawdziwe poruszenie zapanowało dopiero gdy zaczęto na wolnym powietrzu wyświetlać filmy na Cinemascopie. Całe miasto przybiegło oglądać z zachwytem cudo zamorskie. Lotem ptaka wiadomość poszła na prowincję i zaczęły się pielgrzymki z całej okolicy. Przybywali chłopi na osiołkach i dostojne szejki na wielbłądach. Zachwyt szalony.

Bardzo się to nie podobało komunistom. W ich gazecie ukazał się zatem artykuł, że Cinemascope wymyślili Rosjanie już w roku 1822, tylko, że później Amerykanie wynalazek im ukradli.

W Łodzi rozpoczęto walkę z mgłą przemysłową. Bardzo dobrze. Dało to jednak asumpt gorliwym propagandzistom do napisania, że mgła łódzka jest niczym wobec kapitalistycznej mgły w kraju udręczenia robotników tj. w Ameryce, nie mówiąc już o perfidnej Anglii, która dusi swój proletariat w oparach „smogu" i nie może się zdobyć na środki zaradcze. Bo i po co? Kapitaliści przecież siedzą zamknięci w pałacach i nie duszą się wcale. Nasza, łódzka, mgła za to będzie zwalczana wspaniałymi „radzieckimi" metodami, w których Związek Radziecki przoduje od lat. Już obecnie „uczeni radzieccy" nie potrzebują sobie zaprzątać głowy sprawą mgły.

Dlaczego? Czy dlatego, że nie uważa się mgły przemysłowej za problem, czy też dlatego, że nie ma już mgły? Gdzież się podziała? Może ją zlikwidowano razem z muchami w Chinach i z wszami w Turkiestanie.

J. P. H.

KAZIMIERZ GLABISZ

Sowieckie propozycje rozbrojeniowe

dzynarodowej kontroli u siebie. Zachód nie mógł oczywiście zgodzić się na tak ujęte rozbrojenie, aczkolwiek coraz bardziej go pragnął, bo, godząc się, popełniłby samobójstwo. Żądał równoczesnego obniżenia zbrojeń konwencjonalnych i niekonwencjonalnych, równomierności obcięć dopiero po wyrównaniu dysproporcji, a ponadto gwarancji, że międzynarodowe organa kontrolne będą mieć pełną swobodę ruchów i nieograniczoną egzekutywę.

Te dwa sprzeczne stanowiska ujmowano w różnych wariantach planów. Ostatnim projektem Zachodu był projekt francusko-brytyjski, wysunięty podczas czerwcowej konferencji w Londynie i poparty przez Amerykę dopiero wówczas, gdy delegat sowiecki, Malik, go odrzucił.

Tym większą niespodzianką był fakt, że w trzy miesiące później Wyszyński (na rozkaz Kremla) uznał go, obok nowego projektu sowieckiego, za dostateczną podstawę do szczegółowych rokowań i nawet twierdził, że między obu tymi projektami istnieje znaczne podobieństwo.

Plan sowiecki robi na pierwszy rzut oka istotnie wrażenie rozwiązania pojednawczego i racjonalnego. Zawiera kilka istotnych ustępstw i pozornie wzoruje się na ostatnim projekcie brytyjsko-francuskim. Dopiero przy dokładniejszym przestudiowaniu okazuje się, że plan ten obstaje przy niejednym żądaniu, już odrzuconym, i jest pełen niejasności i sprzeczności. Te niejasności i sprzeczności zostały raczej pogłębione przez dodatkowe „wyjaśnienia" Wyszyńskiego, przypartego do muru zwłaszcza przez brytyjskiego delegata, Selvyn Lloyda. „Wyjaśnienia" te w dużym stopniu ostudziły pierwotną radość i nawet optymistów nastroiły sceptycznie. Zwłaszcza odnośnie możliwości dogadania się w sprawie kontroli.

Plan sowiecki przewiduje rozbrojenie w dwóch fazach. W pierwszej fazie, trwającej pół roku lub rok, obniżoneby zostały do połowy stanu, zapasy i kredyty konwencjonalnych sił zbrojeniowych. W drugiej fazie przeprowadzonoby dodatkową redukcję zbrojeń konwencjonalnych oraz kompletne zniszczenie broni „masowej destrukcji" i zakaz ich dalszej produkcji. Kontrolę przeprowadzałaby w I. fazie tymczasowa komisja międzynarodowa, a później stała komisja kontrolna, pilnująca wykonania konwencji i podległa Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Nowy projekt sowiecki 1) upiera się nadal przy równomiernym obniżaniu stanów, zapasów i kredytów sił zbrojnych nie dopiero od pułapu stwarzającego równowagę sił, lecz od stanu z 31.12.1953 roku, która to data ma automatycznie uniemożliwić uzbrojenie Niemiec, 2) przewiduje kontrolę tylko w granicach nieuszczuplających suwerenność kontrolowanych państw, 3) nie domaga się wprawdzie prawa veta odnośnie decyzji organów kontrolnych, ale za to nie przyznaje im uprawnień rozkazodawczych, rezerwując je dla ONZ, w której Sowiety mają prawo veta, 4) żąda kompletnego zniszczenia i zakazu broni „masowego zniszczenia", tzn. stoi w sprzeczności z projektem brytyjsko-francuskim, który chciał ograniczyć jej użycie do obrony własnej.

Jak widzimy plan sowiecki zwęża przepaść dzielącą poglądy obu stron w stopniu niedostatecznym. Ponadto jest w wielu punktach niejasny i jest (z tego powodu i z przyczyn merytorycznych) dla Zachodu niebezpieczny. Nie próbuje on wprawdzie wytrącić z rąk Zachodu jego głównej broni, zanim rozbrajanie w działach konwencjonalnych się rozpocznie, ale za to próbuje:

— wyeliminować bronie niekonwencjonalne całkowicie,
— zachować swoją przewagę w zbrojeniach konwencjonalnych i,
— ująć kontrolę akcji rozbrojeniowej tak, by Sowiety mogły ją bądź na miejscu, bądź w ONZ ograniczać lub paraliżować.

Toteż Zachód podpisałby wyrok śmierci na siebie, gdyby na takie ujęcie rozbrojenia i kontroli poszedł. Tym bardziej, że nawet przy innym i bardziej precyzyjnym ujęciu umowy rozbrojeniowej wykonywanie kontroli byłoby po tamtej stronie żelaznej kurtyny daleko trudniejsze i daleko mniej dokładne wobec:

— bez porównania gorszej znajomości stanu zbrojeń sowieckich i chińskich,
— daleko mniejszej dostępności olbrzymiego obszaru tych państw,
— daleko większej dyskrecji prasy i ludności bloku komunistycznego oraz
— nieprawdopodobieństwa, by władze komunistyczne lojalnie z organami kontrolnymi współpracowały.

W TYCH warunkach umowa rozbrojeniowa, zbliżona do projektów sowieckich, zmniejszyłaby wprawdzie straszliwe ciężary, związane z obecnym wyścigiem zbrojeń i usunęłaby zmorę atomowo-wodorową, groźną i dla Zachodu, ale zwiększyłaby także przewagę bloku sowieckiego i naraziłaby świat wolny nie tylko na nowy Pearl Harbour, ale także na nową Hiroszimę.

Zachód musi postępować tym ostrożniej, im ustępstwa Kremla są większe. Dał temu wyraz brytyjski delegat, Selvyn Lloyd, gdy dociekliwymi i ambarasującymi pytaniami przypierał Wyszyńskiego do muru, jeszcze dobitniej zaś delegat amerykański Wadsworth, gdy w trakcie dalszej dyskusji oświadczył, że *„Sowiety nie chcą dać tych samych gwarancji, które daje Zachód, i że wobec tego rozbieżność między nimi a wolnym światem pozostaje w sprawach rozbrojenia niemal tak duża, jak była dotychczas"*.

Mimo to nie było zaskoczeniem, że plenum ONZ poleciło swojej komisji rozbrojeniowej wznowić prace i rokowania rozbrojeniowe. Zachód nie może się temu przeciwstawiać, bo dałby Kremlowi wielki atut propagandowy.

Nie wypływa wcale z tego, by komisja rozbrojeniowa miała dojść do kompromisu merytorycznego, tzn., że znajdzie i uchwali jakiś wspólny projekt, opierający się zarówno na brytyjsko-francuskim jak i sowieckim lub innym planie.

Byle tylko Zachód nadal pamiętał o tym, że same słowne czy pisemne deklaracje i gwarancje sowieckie nie wystarczą, że ścisłe kontrolowanie zbrojeń nie było możliwe nawet na małym obszarze Niemiec weimarskich i że przed przystąpieniem do akcji rozbrojeniowej niezbędna będzie zmiana klimatu politycznego. Ustępstwa Kremla są jak zawsze podejrzane. Zwłaszcza ustępstwa duże i zaskakujące. Choćby były podyktowane nie tylko względami propagandowymi czy dywersyjnymi, lecz także wewnętrznymi trudnościami.

Dla Kremla zawieszenie broni jest tylko okresem przygotowawczym do nowych podkopów czy podbojów. Dlatego trzeba go się obawiać nawet, gdy przynosi dary.

„Timeo Danaos et dona ferentes"!

Z KRONIKI KRAJOWEJ

DOBRA RADA TOW. ZAMBROWSKIEGO

KIEDYŚ trafiła mi do rąk nowelka sowieckiego pisarza Gieorgija Gulii pt.: „Pisarz w terenie". Bohater jej — sowiecki literat — wpadł na pomysł napisania opowiastki na temat, jak sam określał — „diabelnie prosty, a zarazem zajmujący". Ot, w jakiejś wiosce mieszka sobie jakaś Masza. Ma lat dwadzieścia i kocha płomiennie brygadzistę Wanię. Wania również płonie miłością do Maszy i ślub ma się odbyć niebawem... Ale — zjawia się nagle Pietia, też brygadzista, tylko w wydaniu bardziej Maszy odpowiadającym. Zaczynają tedy — Masza i ten Pietia — bardzo życzliwie spoglądać ku sobie. Wania jednak, narzeczony, tuż przed ślubem stojący, nie sprzeciwia się temu spoglądaniu... Dlaczego?... A no — jest „człowiekiem radzieckim", to znaczy — człowiekiem postępowym i, oczywiście, nie zbruka się uczuciem tak „niskim", jak zazdrość. To dobre dla burżujów!... To „przeżytek", kwitnący jeszcze na „zgniłym zachodzie", ale — w Sowietach? Wania miałby być zazdrosny?... O, nie, nigdy!... Co więcej, gdy Pietia zagarnia sobie Maszę całkowicie i zamiast Wani staje z nią na ślubnym kobiercu — pogardzony i odtrącony Wania ani myśli o robieniu awantur, czy wyrzutów bodaj. Takie „chuligańskie" wyczyny też dobre są tylko dla burżuja ze zgniłego Zachodu!... Wania, człowiek sowiecki, zazdrością pogardza, jest na ślubie swojej Maszy z Pietią i zachowuje się z godnością, najprzykładniej.

Literat, który wpadł na pomysł przedstawienia takiej sielanki, postanowił jednak nadać jej jak najwięcej rumieńców życiowych. Pojechał więc na wieś, wybrał tam dla obserwacji odpowiedni typ dziewczyny. Nazywała się wprawdzie nie Masza, tylko Luba, miała nie dwadzieścia, tylko osiemnaście lat, ale — takie same czarne warkocze, takie same śliczne oczy — w ogóle prototyp wymarzony!... Uszczęśliwiony literat odwiedza ją wieczorami raz, drugi, trzeci, — rozmawia z nią, notuje jej wyrażenia, bada reakcje... Wszystko idealnie zgadza się z jego pomysłem!... „No — myśli, wracając z ostatniej u dziewczyny wizyty — no, napiszę rzecz, która będzie małym arcydziełem!... Wykażę na przykładzie, wziętym z życia i sprawdzonym w życiu, że stary, jak świat, a oparty na zazdrości konflikt w życiu sowieckim nie istnieje!"... I gdy tak, wracając do siebie myślał radośnie, — nagle w ciemności na drodze stanął przed nim wysoki drab... „A czegoż to ty, draniu, włóczysz się do mojej dziewczyny?!"... — i nie czekając na wyjaśnienia, tak sprał literata, że biedaka odwieźć trzeba było do szpitala!...

Doktryna w sposób tragikomiczny starła się z życiem. Starła się i przegrała, ale — kopitulować ani myśli... Pobity przez wiejskiego zazdrośnika literat nie wyrzeka się swego pomysłu i, leżąc w szpitalu, pracuje nad opowiastką, nie zmienia w koncepcji niczego... Daje też w rezultacie utwór, sprzeczny z głosem życia, ale zgodny z doktryną, trąbiącą, że w ustroju sowieckim zazdrość jest uczuciem nieznanym...

ZABAWNĄ tę nowelkę przypomniał mi ostatnio towarzysz Zambrowski, w związku z reformą w podziale administracyjnym kraju. Propagandowo tłumaczy się potrzebę tej reformy hasłem „sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem", deklamuje się o „pogłębianiu demokratycznego ustroju" przez „wciągnięcie mas do bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem", hałaśliwie wylicza się „dobrodziejstwa", jakie wyniknąć mają ze „zbliżenia organów władzy ludowej do mas"... W rzeczywistości zaś chodzi komunistom o to tylko, by uzyskać gęstsze niż dotąd — przeciętnie czterokrotnie gęstsze rozmieszczenie siedzib władzy i by stworzyć przez to warunki dla skuteczniejszego niż dotąd oddziaływania Partii Komunistycznej na niekomunistyczne otoczenie — warunki, zapewniające możność czujniejszej niż dotąd obserwacji...

Taktyka bolszewików w Polsce jest w pewnym sensie, jak przysłowiowe chowanie cierni wśród róż. Każdy swój gwałt nad społeczeństwem nie tylko maskują, ale przedstawiają go jeszcze jako „niebywałe dobrodziejstwo" i rozpisują się hałaśliwie, z jakim to „entuzjazmem" społeczeństwo przyjmować ma to ich rzekome dobrodziejstwo!... Widzieliśmy to przed dwoma laty, gdy narzucano Polsce sowiecką „konstytucję"... Dziś — to samo!... Taki sam wrzask i taki sam we wrzasku podstęp — takie same sążniste dytyramby i takie same ogniste panegiryki na cześć reformy w podziale administracyjnym...

Towarzysz Roman Zambrowski, który na wiosennym kongresie partyjnym był główną dźwignią tej reformy, wezwał któregoś dnia do siebie publicystów i dziennikarzy na odprawę. Oświadczył im autorytatywnie, iż od czasu „wprowadzenia konsyttucji" w kwietniu 1952 i jesiennych w tymże roku „wyborów" do „sejmu" nie było w społeczeństwie, zwłaszcza na wsi, „tak wielkiego" i „tak radosnego poruszenia", że nigdy — od dwóch lat — nie było „tak silnego wzmożenia się dyskusji na zebraniach", jak teraz właśnie, przy omawianiu „w żywiołowej atmosferze" zasad „reformy administracyjnej"... „Warto i trzeba jechać w teren!" — nie tyle radził, co rozkazywał towarzysz Zambrowski... „Warto i trzeba jechać!... by zobaczyć to na gorąco!"... Bo „historia idzie szybko naprzód i jest niepowtarzalna!"...

Któżby z publicystów odważył się „rady" towarzysza Zambrowskiego nie usłuchać?... Rzecz jasna — pojechali „w teren", nawet „ochoczo"... A po wędrówce tej zaczęli dzielić się swymi wrażeniami... W reportażach, ogłoszeniach w prasie, stwierdzali, że „a jakże!", że „istotnie!" — „chłop na wsi całym sercem jest po stronie reformy", ale jedno tylko w tym nieszczęściu, że ten chłop „ucho ma podatne reakcyjnej plotce"...

Cóż to znaczy?... A bo np. jeden z chłopów, ulegając tej rzekomej „plotce", odpowiada wycieczkowiczom wręcz: „Nie potrzebna nam jest taka władza, co nam będzie do garnków zaglądać!"... Inny z niepokojem pytał: „A nie spowoduje ta reforma zwiększenia biurokracji, bo to już i dziś wytrzymać trudno?!"... Inny jeszcze jest pełen obaw: „A czy aby nie nałożą teraz większych podatków?!"... Czwarty wreszcie: „A czy teraz nie pogonią gwałtem do kołchozów?!"...

Towarzysz Zambrowski mówił pięknie o „entuzjazmie żywiołowym", a tu nie tylko niepokój, ale — blady strach!... Nawet więcej, niż strach!... A jak to na „zebraniach" w sprawie tej reformy wygląda naprawdę — opowiedział w swoim reportażu towarzysz Stefan Kozicki... Reportaż długi, napisany chytrze, ale szydła w worku ukryć nie może!...

Opisuje Kozicki zebranie — przymusowe, rzecz jasna, — w Smerdyni, wsi w pobliżu Sandomierza... Z początku — wszystko jak najlepiej!... Spędzeni chłopi siedzą w szkole — w ławkach — i oczekując, aż zebranie się zacznie, gwarzą sobie o swoich sprawach, wesoło nawet gwarzą, dowcipkują, śmieją się... Nastrój — powiada Kozicki — „jak na sąsiedzkiej niedzielnej pogwarce"... Ale oto zjawia się przewodniczący, otwiera zebranie, i — nagle cisza, jak makiem zasiał!... Przewodniczący mówi długo i ogniście, zachwala reformę, rozpływa się nad korzyściami, jakie daje, hołdy składa władzy ludowej za „niebywałe dobrodziejstwo"!... A sala, chłopów pełna, — słucha milcząc... Dziwna cisza!...

Wreszcie przewodniczący skończył... Pot z czoła czerwoną chustą ociera i oświadcza: „Otwieram dyskusję!"... Nic... Cisza!... „Kompletna cisza!" — jak określa Kozicki... „No, dyskutujcie! — zachęca przewodniczący — dyskutujcie!... Powiedzcie coś!... Nie chcecie chwalić — to skrytykujcie!... Władza ludowa pozwala na krytykę też!... Skrytykujcie! — my wyjaśnimy!"... Ale — i teraz nic!... Kompletna cisza!... Widać tylko, jak w jednej z ławek siwy chłop wyciąga do sąsiada woreczek z tytoniem, i potem słychać donośny szept: „Skręć sobie fajną polkę!"... Przewodniczący rzuca się nerwowo... Od łagodnych namów przechodzi do żartobliwych jeszcze gróźb: „Jesteśmy w szkole, siedzimy w ławkach, mam po nazwisku wyciągać do tablicy?"... Ale i na ten żart sala odpowiada tą samą „kompletną ciszą"... Nauczyciel, siedzący w prymusowej ławce, próbuje ratować sytuację... Wstaje: „No, tak — powiada — ta reforma w istocie swej jest głęboko mądra i słuszna!... Władza ludowa!"... i tu — stop!... Nic już więcej wydusić z siebie nie zdołał!... Na sali znowu cisza!... Wreszcie, wreszcie zaczynają się szepty jakieś, zachęty... Po paru chwilach wstaje starszy chłop: „A no, — powiada — cóż tu mówić?... Wiadomo przecie, że pod władzą ludową jest dobrze i że ku lepszemu jeszcze wszystko idzie!... Bolączki, co to jeszcze są, też muszą minąć, wiadomo!... Ludzie zapomną — zwyczajnie!"

AUTOR tego reportażu — ów Kozicki — powiada, że nie zdołał jeszcze zdać sobie sprawy, co jest w tym przemówieniu chłopa: „naiwniacka — jak określa — ironia, czy co innego?" — gdy cała sala, patrząc na swego mówcę i na przewodniczącego, zaczyna się śmiać!... Głośno, bardzo głośno się śmiać!... „Straszny to śmiech!" — notuje Kozicki... „Śmiech brzmiący, jak podzwonne na pogrzebie dyskusji, która nie zdążyła się urodzić!"...

A towarzysz Zambrowski perorował na odprawie: Warto i trzeba jechać w teren, by zobaczyć na gorąco „niepowtarzalną" atmosferę powszechnego podniecenia, radości, entuzjazmu, zapału!... Bohater nowelki Giergija Gulii nisko się kłania tutaj towarzyszowi Zambrowskiemu!...

Wł. Pobóg-Malinowski

PACZKI ŚWIĄTECZNE

już czas wysyłać ze względu na coroczne opóźnienie w okresie świątecznym.

APTEKA

NA EARLS COURT

Mgr. T. Chromińskiego

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S. W. 5.

Tel. FRE 9131 i 0522.

Recepty z Polski wyk. odwrotnie.

RIMIFON. 1.000 tabletek	£2.12.0
RIMIFON 300 tabl.	£0.16.6
STREPTOMYCIN, 10 g.	£1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil.	£0.10.0
VITAMINE B-12 50 mg. 50 amp.	£1. 5.0
60 proszków z kogutkiem	£0.16.0
1¼ lb pieprzu I gat. Malabar	£1. 1.0

PIĘKNE KSIĄŻKI NAJLEPSZYMI PODARKAMI NA ŚWIĘTA DLA POLAKÓW

WOLNOŚĆ NIE MA CENY — napisał PHILIP GIBBS

historyczno-romantyczna powieść epopea o Polsce 1939—1945 r. Pełne wydanie, 2 tomy, 600 stron, wielki format, 71 rozdziałów. Papier luks, okładka kolorowa.

najpoczytniejszy współczesny pisarz angielski, publicysta i korespondent wojenny, autor wielkich powieści politycznych o Rosji, Niemczech, Francji, Anglii i Ameryce.

I tom na wyczerpaniu. 2-gie wydanie w druku. Cena tomu: 15/-. Oprawa płótno, złocenia: 19/6. Przesyłka: 1/-.

II-gi tom ukaże się z początkiem grudnia. Cena: jak tom I.

PUSZCZE POLSKIE — F. A. OSSENDOWSKI i ZOFIA KOSSAK. Najpiękniejsza książka emigracji z cyklu: „CUDA POLSKI: PIĘKNO PRZYRODY — ZABYTKI DZIEJÓW — POMNIKI PRACY. 252 stron, 248 il. krajobrazów, folkloru, zwierzyny, polowań, zabytków hist. i sztuki. Obrazy: Andriollego, Chełmońskiego, Grottgera, J. i W. Kossaków. 2 mapki. Papier luks., obwoluta kolor. CENA: 29/-. Opr. płótno: 34/-, reksyna: 37/-, imitacja skóry 39/-. Wszystkie oprawy: złocenia, 3 kolorowe herby Polski i Litwy. Przesyłka 1/-.

„JAK GOTOWAĆ" — MARIA DISSLOWA największa książka praktycznego kucharstwa, cukiernictwa i gosp. domowego. 1014 przepisów. 39 kolor. ilustr. przyrządzania, podawania potraw i przyjmowania gości. Wielki format, papier bezdrzewny. Opr. płótno. Wydanie luks.: 35/-. Przesyłka: 1/-.

II-gie wydanie BAJEK KOLOROWYCH — A. BOGUSŁAWSKIEGO. BABA JAGA (Jaś i Małgosia): 4/-, KRÓLEWNA MAŁGORZATKA (Śpiąca Królewna): 4/-. KOT W BUTACH: 4/-. WILK I 7 KOŹLĄT: 4/-. Przesyłka: 1/-.

Wielki wybór wychowawczych i bawiących książek kolorowych dla dzieci i młodzieży. Katalog ilustr. na żądanie bezpłatnie.

DLA ANGIELSKICH PRZYJACIÓŁ i małżeństw mieszanych

NO PRICE FOR FREEDOM — Sir PHILIP GIBBS oryginalne ang. wydanie powieści w jednym tomie — 440 stron, opr. płótno, ukaże się w pierwszej połowie stycznia 1955. Ponieważ powieść stanowi idealnie pojętą propagandę kultury polskiej wśród obcych — wysyłamy na życzenie już teraz specj. dwukolor. „BOOK TOKEN" z fotografią książki i życzeniami (w języku ang.) Świąt Bożego Narodzenia i N. Roku z uwagą, że książka ang. jako podarek świąteczny będzie wysłana przez nas wprost na wskazany adres — po N. Roku. CENA wraz z przesyłką poleconą oraz dwukolorowym „Book Token" — jako kartką życzeniową — tylko: 16/6. Wydanie amerykańskie (specjalne) NO PRICE FOR FREEDOM — Ph. Gibbs, cena: 4 dol. Przesyłka: 30c. Do nabycia w styczniu 1955 r.: Tern (Rybitwa) Book 2626 Commor, DETROIT 12 (Mich.).

CONTINENTAL EUROPEAN COOKING — by DISSLOWA wydanie luks. w języku ang. 1000 przepisów najlepszych eur. kuchni: pol. franc. włoskiej, austr. czeskiej i ros. Miary i wagi ang. Słowniczek 4 języków; il. i obwolut kolor. Opr. płótno: 30/-. Przesyłka: 1/-.

ŻĄDAĆ BEZPŁATNIE: Wielki KATALOG 1955 r. a) wszystkich książek pol. i polsko-ang., dostępnych emigracji, b) wszystkich ostatnich nowości wydawniczych.

TERN (RYBITWA) BOOK

WYDAWNICTWO I KSIĘGARNA WYSYŁKOWA

11, Allfarthing Lane, London, S. W. 18. Tel.: BATtersea 6919

KOMUNIZOWANIE BIAŁEGOSTOKU

Reżym warszawski zapowiedział, że w Białymstoku powstanie wkrótce „wojewódzki dom kultury", który będzie ośrodkiem życia młodzieży komunistycznej. W gmachu tym umieszczone będą różne instytucje partyjne, kulturalne i społeczne, sala tańca, zarząd zespołu „Kurpie Zielone" oraz biblioteka i czytelnia partyjna. (IC)

1000 LAT KALISZA

Celem zapoznania szerszych warstw społeczeństwa ze zbiorami archiwalnymi Powiatowe Archiwum Państwowe w Kaliszu zorganizowało wystawę pt. „Dokumenty przeszłości ziemi kaliskiej".

Na wystawie jest wiele dokumentów historycznych, sięgających dawnych czasów miasta, jak: rękopisy na pergaminie, stare księgi cechowe i miejskie, pieczęcie cechu krawców miasta Ostrzeszowa z r. 1610, ślusarzy z Konina z r. 1819. Ciekawy jest stary plan z r. 1785 i opis miasta Kalisza dokonany w r. 1820.

Wielkie zainteresowanie wzbudza księga cechu piekarskiego z r. 1585, zawierająca różne przepisy dla „Bractwa piekarskiego", przechowana przez okręgowy związek cechów. B. Bogucki przechował wiele dokumentów cechu kowalskiego, wśród których mamy odpis statutu cechów stolarzy, kowali, stelmachów i kołodziei z r. 1785. Dokumenty te uratował B. Bogucki przed niszczeniem, zakopując je w czasie wojny w ziemi.

W specjalnym dziale umieszczono książki drukowane w Kaliszu od r. 1629, stare kalendarze i gazety kaliskie, jak: „Kaliszanin", „Kurier Kaliski", „Gazeta Kaliska", oraz inne wydawnictwa mniejsze. Kalisz obchodzi obecnie tysiąc lat swego istnienia. Położony jest na starożytnym „szlaku bursztynowym", wiodącym z nad Morza Śródziemnego do brzegów Bałtyku. (IC)

BRAK WĘGLA POLSKIEGO DLA POLAKÓW

Mimo stałego wzrostu wydobycia węgla w Polsce od pewnego czasu prowadzona jest szczególnie silna propaganda w sprawie „oszczędzania" opału. Ostatnio ministerstwo gospodarki komunalnej ogłosiło specjalny komunikat, w którym stwierdza, iż domy, posiadające centralne ogrzewanie, są stale „nadmiernie i niecelowo przegrzewane, co powoduje marnowanie opału i jest sprzeczne z obowiązującymi zarządzeniami"

W celu ograniczenia tego „przegrzewania" budynków ministerstwo zarządziło: 1) bezwzględne zaniechanie opalenia wówczas, gdy temperatura zewnętrzna o godz. 9 wieczorem przez 2 kolejne dni jest wyższa od 10 stopni Celzjusza (50 stopni F.); 2) wydanie przez administrację domów natychmiastowych zarządzeń porządkowych, zmierzających do nieprzegrzewania pomieszczeń i 3) roztoczenie nadzoru przez komitety blokowe nad gospodarką paliwami stałymi (węglem i koksem) w celu oszczędnego ich zużywania.

Słowem, ludność znowu cierpieć będzie zimno. (IC)

KS. SEMKOWSKI REKTOREM KOLEGIUM POLSKIEGO

W pierwszych dniach października objął urząd rektora Papieskiego Kolegium Polskiego ks. prof. dr Ludwik Semkowski z Jerozolimy.

Nowy rektor urodzony 22 listopada 1891 r. w Starym Samborze, diecezji przemyskiej, skończył nowicjat i szkoły jezuickie w Starej Wsi i gimnazjum w Chyrowie, a następnie studia filozoficzne i teologiczne. W roku 1920 wyjechał do Rzymu na studia biblijne. Po ich ukończeniu był na dalszych studiach w Jerozolimie, w Göttingen i we Francji. Od r. 1925 uczył 24 lata na Uniwersytecie jezuickim Biblicum w Rzymie. Wykładał epigrafikę, semicką geografię i archeologię Palestyny. Od r. 1949 był superiorem Domu Jerozolimskiego i dyrektorem filii Biblicum w Jerozolimie. Obecnie został rektorem Kolegium Polskiego.

Ks. rektor Semkowski jest znany na terenie Rzymu, jako wybitny biblista, współpracownik wielu pism i wydawnictw. Obecnie pracuje nad poprawieniem i uzupełnieniem słynnego Słownika łacińsko-hebrajsko-aramejskiego Zorella. W przyszłym roku będzie wykładał również na Biblicum języki semickie. (IC)

MALENKOW NA POLSKIM PRZEDSTAWIENIU

Prasa reżymowa doniosła, że na pożegnalnym przedstawieniu Teatru Polskiego w Moskwie byli obecni Malenkow, Woroszyłow, Kaganowicz, Susłow, Kosygin, Saburow. Podobnie jak niegdyś Stalin, Malenkow przyjął w swej loży artystów polskich.

Ostatnio dygnitarze sowieccy poczynili szereg gestów w stosunku do swych sojuszników, czy satelitów. Chruszczew, Bułganin, Mikojan i Szwernik pojechali do Pekinu. Mołotow był w Berlinie wschodnim, Malenkow, Woroszyłow, Kaganowicz oklaskiwali artystów polskich...

KURSY LOTNICZE DLA MŁODZIEŻY

Warszawski zarząd Ligi Przyjaciół Żołnierza, organizacji paramilitarnej, obejmującej obecnie dawne trzy różne organizacje: Ligę Lotniczą, Ligę Morską i Ligę Przyjaciół Żołnierza, rozpoczął nową serię kursów lotniczych dla młodzieży w wieku od 15 do 19 lat życia. Kursy obejmują szkolenie silnikowe, spadochronowe i szybowcowe. Na kursy przyjmuje się młodzież pracującą i młodzież szkolną po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej.

SKARB NARODOWY

Kryzys polityczny i usiłowania t. zw. „grupy zamkowej", zmierzające do opanowania aparatu Skarbu Narodowego wzbudziły zaniepokojenie i troskę o losy instytucji tak doniosłej dla naszej walki niepodległościowej.

Główna Komisja, kierująca sprawami Sk. Nar., cieszy się jednak zbyt dużym zaufaniem, by jakiekolwiek dywersyjne pociągnięcia mogły to zaufanie podkopać. Świadczą o tym uchwały pobierane ws wszystkich krajach wolnego świata zarówno przez organizacje społeczne, stojące na gruncie Zjednoczenia Narodowego, jak i przez Komisje Terytorialne Sk. Nar. Ten przychylny stosunek do Głównej Komisji Sk. Nar. jest zrozumiały na tle realizowanego przez nią hasła: „PRZEZ POWSZECHNY UDZIAŁ W SKARBIE NARODOWYM — DO ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO".

Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego w *Paryżu* nadesłało do Głównej Komisji następującą uchwałę:

„Prezydium Komitetu Wykonawczego Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego na posiedzeniu w dniu 9 października 1954 r. w Paryżu postanowiło zgodnie z odezwą Rady Trzech i apelem Głównej Komisji Skarbu Narodowego poprzeć akcję Skarbu Narodowego i zawiadomić o tym w najbliższym okólniku organizacje członkowskie ZPUW we wszystkich krajach, gdzie organizacje te istnieją, zachęcając je do uczestnictwa i poparcia akcji zbiórkowej Skarbu Narodowego z prezesem Głównej Komisji gen. Władysławem Andersem na czele".

Z *Belgii* nadesłano następujące pismo:

„Członkowie Delegatury Skarbu Narodowego na Belgię zebrani na posiedzeniu dnia 10 października 1954 r.:

a) Stwierdzają swą zdecydowaną wolę dalszego wspólnego skoordynowania działania na rzecz realizacji celów Skarbu Narodowego...

b) Wyrażają przekonanie, że pomyślny rozwój Skarbu Narodowego pozostaje ściśle uzależniony zarówno od utrzymania jego nieprzerwanej ciągłości w dotychczasowych ramach organizacyjnych jak też od rozszerzenia jego zasięgu, dzięki możliwościom stworzonym przez dokonanie się Narodowego Zjednoczenia.

c) Postanawiają dążyć, w oparciu o wskazania Komisji Głównej Skarbu Narodowego, pod prezesurą gen. W. Andersa, do osiągnięcia jak najszybszego przekształcenia się w normalną Komisję Krajową".

Prezes Głównej Komisji gen. W. Anders otrzymał z *Paryża* następujący list:

„Zarząd Komisji Skarbu Narodowego we Francji na zebraniu w dniu 7 września jednomyślnie uchwalił oddać się całkowicie do dyspozycji Pana Generała".

W *Nowej Zelandii* powzięto następującą uchwałę:

„Komisja Skarbu Narodowego w Nowej Zelandii, na nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 24. 9. 1954 r., na skutek ostatnich wydarzeń wewnętrzno-politycznych postanowiła działać konsekwentnie w oparciu o uchwałę Walnego Zebrania Płatników Sk. Nar. w Nowej Zelandii z dnia 8 sierpnia 1954 r. i podporządkować się Głównej Komisji Skarbu Narodowego, powołanej do życia dekretem z 14 października 1949 r., a która uchwałą z dnia 4. 9. 1954 r. podporządkowała sie Radzie Trzech".

Komisja Skarbu Narodowego w *Urugwaju* donosi:

„Spieszymy zawiadomić Panów, że Zarząd Komisji Sk. Nar. na Urugwaj, na posiedzeniu w dniu 28 września br., postanowił uznać wyłącznie dotychczasową Główną Komisję Skarbu Narodowego w Londynie za uprawnioną mandatariuszkę i dysponentkę akcji Skarbu Narodowego. Wyrażamy Panom pełne zaufanie i uznanie za obronę Skarbu Narodowego i prosimy o nieustawanie w walce o pełne i rzeczywiste Zjednoczenie Narodowe".

Komisja Sk. Nar. na *Kanadę* na posiedzeniu plenarnym powzięła w dniu 15 października uchwałę, według której dotychczasowa Główna Komisja Sk. Nar. w Londynie jest nadal istniejącą władzą naczelną wszystkich ogniw Skarbu Narodowego w Kanadzie.

„Komisja daje wyraz przekonaniu, że zapoczątkowany w ten sposób nowy etap prac Skarbu Narodowego w Kanadzie doprowadzi do zasilenia jego szeregów przez te koła Obozu Zjednoczenia, które ze względów politycznych zajmowały dotychczas postawę wyczekującą. Cytujemy słowa gen. Sosnkowskiego:

„Kto staje dzisiaj do szeregu płatników Skarbu Narodowego, ów wypowiada się tym samym na rzecz idei Zjednoczenia i Zgody Narodowej, kto ociągać się będzie nadal w dopełnieniu narodowego obowiązku, ten wymierzy owej idei moralny cios — pośredni wprawdzie, lecz tym niemniej szczególnie wymowny i dotkliwy".

— Jakiś ty głupi — mówiła Szura gardłowym, jakby nie swoim szeptem. — O mnie się troszczy, żebym się nie zaziębiła, a sam gotów całą noc trząść się na zimnie. Cały mokry... Przecież to nie grzech. Cośmy winni, że nas burza złapała...? Dobrze ci teraz...?

— Do-brze...

— To przytul się mocniej. O tak...

Znowu trafił na jej usta. Z daleka nabiegła myśl, że rodzice wypędzili by go z domu i wyrzekli się, gdyby wiedzieli co robi. Zła myśl znikła w mroku. Zamknął oczy. Ciemność wypełniła się jaskrawymi smugami: czerwonymi, złotymi, pomarańczowymi. Westchnął. Dłoń obsunęła się po ramieniu dziewczynki i opadła ku drobnej piersi. Roześmiał się.

— Ty czego? — zaniepokoiła się Szura.

— Nic... chudziak jesteś... Wszystkie żebra znać pod skórą. Można policzyć. A serce ci tłucze jak ścienny zegar... Tik-tak, tik-tak...

— Tobie też się tłucze Jeszcze mocniej niż mnie.

— Wiesz, Szurka, jak trochę podrosnę, to się pobierzemy.

— To znaczy co? Ślub ze mną weźmiesz?

— Pewnie! Nie myślałaś o tym?

— Nie... Teraz coraz więcej ludzi na wiarę ze sobą żyje. I młodzi i starsi. Naprawdę chciałbyś ze mną ślub brać? W cerkwi?

— Skąd-że! Ja przecież katolik. W katolickim kościele.

— A u was jak jest? Też korony nad głowami noszą? I pop śpiewa?

— Koron nad głowami nie noszą.

— Ja bym chciała z koroną. I w białej sukni z welonem.

— W białej sukni obowiązkowo. A że bez korony... no cóż... Za to w cerkwi nie ma organów, a w kościele są...

— Co to organy?

— To wiesz, takie rury z ołowiu, połączone razem. A na dole coś jakby pianino. Organista gra i w rurach huczy muzyka. Ładnie! Zobaczysz, przekonasz się. A także bywa, że oprócz organów śpiewa chór.

Szura czmychnęła zabawnie nosem. Roześmieli się i znowu pocałowali. Staś pomyślał, że to co sądzone, to i tak musi się stać. Aszwajanc namawiał go, żeby wziął Szurę na plażę, a teraz leżą ze sobą i jest im dobrze. Miał rację Griszka, że to przyjemne.

Dziewczynka niecierpliwie syknęła i wykręciła ramię do tyłu.

— Co ci to?

— Swędzi. Podrap, Staś, sama nie mogę dostać... Nie tu... pod łopatką.. jeszcze wyżej.

— Ugryzło cię co? Może tu wszy są w łóżku?

— Eee... nie... Chutorianie czysty naród, wszy nie mają. W chałupach to pluskwy bywają, ale w takim szałasie skąd by się wzięły.

Zamilkli. Staś pomyślał, że pobrać się będą mogli dopiero za jakieś sześć, siedem lat. Wcześniej żaden ksiądz nie da ślubu. Tyle czasu trzeba czekać.

— Staś — jakby zgadując jego myśli, powiedziała Szura — ile mężczyzna musi mieć lat, żeby móc się ożenić?

— Bo ja wiem... Osiemnaście albo dziewiętnaście...

— Dwa lata temu w Dołżańsku syn bogatego kurkula się żenił... Siedemnaście miał...

— Wszystko jedno.

— Nie musimy tyle czekać. Żyć możemy razem, a ślub weźmiemy później. Rudy Stieńka tylko o rok od ciebie starszy, a już od wiosny lata do córek Kruczynichy...

— Tybyś chciała bez ślubu?

— Jeszcze jak! Mnie wszystko jedno, byle być z tobą. Dawniej ludzie palcami wytykali, jak kto żył na wiarę, a dziewczynom, co się puszczały, wrota domu smarowali w nocy dziegciem. A teraz nic... Przyzwyczaili się. Ile razy panna młoda idzie do ślubu, a brzuch ma już — Szura pokazała rękami — o taa-aki! I nic, pop uwagi nie zwraca, śpiewa po swojemu.

— Jak się sprowadzimy do komyszy, to będziemy mieszkali razem.

Szura uniosła się nieco na łokciu. Mimo zupełnego mroku Staś dojrzał jej błyszczące źrenice.

— Będę ci usługiwać, gotować, bieliznę prać — wszystko. I będę cię słuchać — zobaczysz.

— Umiesz gotować?

— A jakże! Jaki obiad każesz zrobić, taki będzie. Ty co najlepiej lubisz?

Staś zastanowił się.

— Pierogi z serem. I zapiekany makaron.

— Jaki makaron?

— Zapiekany! A widzisz, że nie wiesz! Z jabłkami na słodko.

— Czego nie wiem, to się nauczę. Barszcz robię lepiej od mojej ciotki — pochwaliła się. — I ładki. Pieróg z baraniną...

Chłopiec poruszył się niespokojnie.

— Nie gadaj tyle... Jeść mi się zachciało.

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(41)**

KOMYSZE

(Powieść)

— Chcesz to wstanę i przyniosę — Szura wysunęła się spod koca.

— Zmarzniesz. Leż, jak ci dobrze!

— Wciągnął ją z powrotem. Przylgnęli do siebie ze śmiechem i nakryli się kocem z głowami. Głowa Szury leżała na wyciągniętym ramieniu chłopca. Mówili do siebie szeptem, dysząc jedno drugiemu wprost do ucha. Miał przed sobą jej szeroko otwarte, błyszczące źrenice i niewielki, zlekka zadarty nosek. Było im ciepło i niewymownie dobrze. Staś zamknął oczy. Znowy zaczęły latać ogniste smugi i koła. Półsennie myślał, jak to będzie w komyszach. Wraca do ziemianki i już z daleka widzi, że z komina bije siny dym. Jeżeli palić węglem lub drzewem, to dym jest siny lub czarny, a z suchego kiziaka idzie zupełnie niebieski. Jeżeli komin dymi, to znaczy, że Szura gotuje obiad. Barszcz, potem pierogi z serem, a na deser zapiekany makaron. Nie umie go przyrządzać, ale się nauczy. Całują się i siadają do stołu. Szura mu usługuje, wszystko podaje i uważa na każdy ruch. Po obiedzie idą na spacer. Szura ma na sobie plisowaną spódniczkę i białą bluzkę z mereżką. Ma ręce i szyję opaloną, a opalenizna ładnie odbija od białego. W uszach podarowane przez niego kolczyki.

Przypomniał sobie, że miała kolczyki, gdy się spotkali w jaskini na Urwisku Samobójców. Dotknął dłonią delikatnego wisiorka.

— Myślałem, żeś zgubiła...

— Toś ich dotąd nie zauważył! Całujemy się od godziny, a on nawet kolczyków nie widzi...!

Przeciągnęła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

— Staś, a twoi rodzice się zgodzą, żebyśmy byli razem? Mówiłeś, że oni też zamieszkają w komyszach...

— Rodzice z siostrami, a my osobno. Muszą się zgodzić. Powiem im, że to ty nas uratowałaś. Gdybyś nie podsłuchała rozmowy Fiłaktieta Arkadiewicza z Blaszyńskim, tobyśmy już byli poszli rybom na kolację.

— Pamiętasz...

— Naturalnie, że pamiętam.

— A wtedyś mnie sklął i gadać więcej nie chciałeś...

— Bom się wściekł. Każdy by tak samo zrobił. Szurka! — ścisnął ją palcami za ramię, aż syknęła z bólu — tyś już kiedy z kim leżała, jak teraz ze mną?

— Nigdy, Staś! Przysięgam na Boga, że nigdy! To co o mnie gadali, że z marynarzami się szastałam, tyle warte co psie szczekanie. Sam się przekonasz!

— Co się przekonam?

— Że ja nigdy... nic... Jak zostaniesz moim mężem...

Szura odwróciła się i zakryła twarz ramieniem Staś zrozumiał i zrobiło mu się wstyd. Przyciągnął ją do siebie.

— Aleś się całowała z chłopakami...

— Dwa razy tylko... i już bardzo dawno... Ciebie wtedy prawie nie znałam.

Pogładził ją otwartą dłonią po twarzy i ze zdumieniem poczuł gorące łzy.

— Znowu beczysz... Czego?

— Bo ja ciebie bardzo lubię, a jak mi nie wierzysz, albo krzyczysz, to mi się chce płakać.

Otarła łzy wierzchem ręki. Przekręciła się twarzą na dół i przywarła policzkiem do szorstkiej derki. Pogładził szczupłe plecy i wilgotne jescze włosy.

— Jak to się stało, żeś mnie polubiła?

— Sama nie wiem... tak jakoś... Od razu mi się podobałeś, że inny od chłopaków. Tamci co słowo klęli w matkę, a ty nigdy. I dziewczyn nie zaczepiałeś. Inny nie przeszedł, żeby nie uszczypnąć, albo nie złapać za co nie trzeba. I zaraz ciągnął w krzaki całować się. A ty nie... Najpierw myślałam, żeś niuńka, maminy synek, a potem przekonałam się, że nic podobnego. Wtedy, jakeś grubego Mitkę pobił... Pamiętasz?

— Pewnie, że pamiętam — Staś z satysfakcją wydął usta. — Starszy i silniejszy ode mnie, a i tak dałem mu rady. Mitka ciężki jak niedźwiedź i niezdarny. Nie takich bijałem.

— I wtedy pomyślałam, żeś większy zuch od innych, a nie klniesz i dziewcząt nie ciągasz, boś delikatny. Podobało mi się...

— I co potem?

— A potem Lolka mnie rozłościła. Powiedziała, żeś jeszcze straszny szczeniak i że z tobą nie warto zaczynać, bo pewnie myślisz, że dzieci bociany przynoszą. I założyłam się z nią o wstążkę do włosów, że nieprawda i że jak cię pocałuję, to ci się będzie podobało.

Pocałowała go w usta.

— Podoba się?

— Podoba.

— To znaczy, że Lolka wstążkę przegrała. Zaraz powiem, jak ją zobaczę.

— Lolkę też do komyszy trzeba zabrać.

— Po co? — przestraszyła się Szura.

— Żeby usługiwała. W piecu palić, albo podłogi myć. Całą czarną robotę.

— Ja i sama potrafię.

— Od tego ręce się psują. Skóra pęka i czerwone się robią.

Położyła mu gorącą dłoń na wargach.

— A ja jakie mam ręce?

— Ładne.

— Jak ładne?

— Moja matka mówi, że ładna ręka ma być wąska i z długimi palcami. Tu prawie wszystkie dziewczyny mają palce krótkie i grube. A ty masz ładne.

— Twoja matka wykształcona. A moja nawet pisać nie umie.

— Ty przecież umiesz?

— Przez dwa lata chodziłam do szkółki, to umiem.

— Jak to się wszystko raz skończy, zabiorę cię do Polski i razem będziemy się uczyć.

— Do Polski... Daleko to?

— Tak jak do Moskwy, albo i dalej. A z Moskwy tośmy tu koleją przez pięć dni jechali. Daleko-ooo...

Szura głęboko westchnęła. Mówili coraz powolniej i ciszej, myśli, zaczęły im się plątać w głowie, powieki ciężko opadły na oczy. Staś ziewnął raz i drugi.

— Chce ci się spać?

— A tobie?

— Już późno... Chyba będzie po drugich kurach.

— To śpijmy.

— Nie odsuwaj się. Połóż mi ramię pod głowę, jak przedtem. Tak przyjemnie zasypiać.

— Ty się modlisz przed snem?

— Rano i wieczorem. Inaczej mama się gniewa.

— Ja dawniej też się modliłam. A potem jakoś przestałam.

— Zimno wyłazić spod koca...

— To nie wyłaź. Jutro się pomodlisz. Pocałuj mnie na dobranoc.

Oddech Szury stawał się bardziej miarowy, głowa zaczęła cięcoś niewyraźnego, usnęła. Staś dźwignął głowę dziewczynki i podsunął pod nią siodło. Ułożył się koło niej jak mógł najwyżej ramieniowi Stasia. Zaczęła posapywać przez nos, mruknęła godniej i otulił siebie i śpiącą kocem. Przeżegnał się dwa razy. To będzie za mnie i za Szurę" — pomyślał zadowolony z pomysłu. Przysłuchał się. Dziewczynka spała spokojnie, twarz odbijała się jaśniejszą plamą od ciemnych włosów. Zamknął oczy i zastanowił się nad tym, co go oczekuje nazajutrz.

Obudził go słoneczny promień, skaczący po twarzy. Przetarł powieki i usiadł na posłaniu. W szałasie stał półmrok. Drzwi były zamknięte, ale przez szczeliny w ścianach wpadały smużki światła, drżąc w powietrzu i na podściółce z sitowia. Szury nie było. Rzucił wzrokiem na stół: banknoty leżały tak jak je zostawił w nocy. Rozejrzał się po szałasie. Ubrania ani plecaka nie było.

Wyskoczył spod koca, przyjrzał się z niesmakiem ubłoconym nogom i podszedł do drzwi. Ostrożnie podniósł skobel i wyjrzał. Dzień stał na świecie jak wół. Po nocnej burzy nie było śladu. Zielony step pławił się w rozżarzonej ulewie światła, niebo błękitne bez jednego obłoczka. Wychylił się zza węgła i zobaczył Szurę. Zwrócona tyłem do patrzącego, dziewczynka stała na jednej nodze, drugą myjąc starannie w wiadrze z wodą. Była zupełnie naga. Na sznurze przeciągniętym między chmielowymi tykami, wisiały ubrania i bielizna. Staś patrzył z zapartym oddechem. Pod słońcem plecy i nogi Szury miały kolor starego złota. Gdy zgięła się niżej nad wiadrem, drobne kręgi zarysowały się wyraźniej na jej grzbiecie. U zgięcia bioder złocisty kolor przechodził w jaśniejszy różowy odcień.

Starając się nie czynić najmniejszego hałasu, Staś cofnął się i wszedł do szałasu. Twarz i szyja paliły go, jak gdyby był wylazł z pokrzyw. Przykrył się kocem i udawał, że śpi. Czuł się jak złodziej, schwytany na gorącym uczynku. „Przecież spaliśmy razem" — zgromił sam siebie za ów wstyd. „Tak, ale to było po ciemku i nie było widać". „Jeszcze gorzej, bośmy się całowali". „Wszyscy tak robią, a na Wielkanoc całują się publicznie". „Ale to nie Wielkanoc, a zresztą ściskaliście się i tulili do siebie". Staś przekręcił się twarzą do derki i nakrył głowę kocem. „Wszystko przez tych przeklętych bolszewików! Jakby nie było rewolucji, to bym nie uciekał w komysze i nie nocował z Szurką w szałasie"!

(d.c.n.)

POMOC do POLSKI

tel. FRE 7888

STREPTOMYCYNA 10 x 1 gr. £ 1. 6.0
PENICYLINA OL. 3 mil. £ 0.10.0
RIMIFON 500 tablet. £ 1. 6.0

Obszerny katalog paczek z stawkami celnymi na żądanie

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W.5.

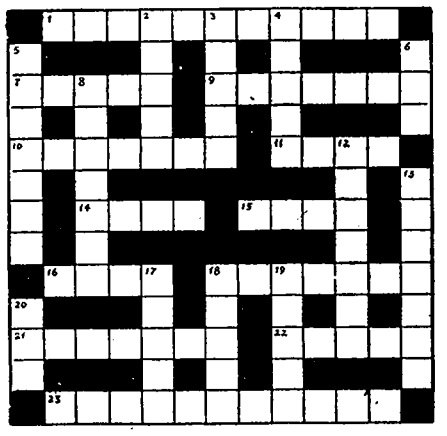

KRZYŻÓWKA Nr 104/54

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) król polski koronowany w Warszawie; 7) żyto, pszenica i owies; 9) modlitwa; 10) Grecja; 11) miejscowość nad Czeremoszem; 14) i 15) zakonnica; 16) dyktator mody; 18) nieudany obraz, bazgranina; 21) jedna z cnót ewangelicznych; 22) kwiat polskiej wsi; 23) inny król polski koronowany w Warszawie.

Pionowe: 2) imię żeńskie, 3) miejsce zawarcia traktatu pokojowego, który utworzył Księstwo Warszawskie; 4) osnowa; 5) miejscowość na Ukrainie, związana z Chmielnickim; 6) dopływ Prypeci; 8) nagroda artysty; 12) drapieżnik (wspak); 13) tam spoczywają królowie pruscy; 17) przeszkoda w ruchu (wspak); 18) stop; 19) miejscowość na Ukrainie, słynna z rzezi; 20) reformator czeski.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 102/54

Poziome: 1) mores, 4) potop, 6) Pompejusz, 7) i 10) Partenon, 9) łoś, 14) i 15) obłudnik, 18) kawalkada, 20) i 21) Alaryk, 22) portret, 23) Ares, 24) gra, 25) emir.

Pionowe: 1) Mazepa, 2) suma, 3) Pregoła, 4) pług, 5) Parana, 8) Rebeka, 11) radian, 12) Curwood, 13) odłamek, 16) Miarka, 17) lektor, 19) Luter.

ODKRYCIE NAJSTARSZEGO CMENTARZA WARSZAWY

Prasa, wydawana w kraju, donosi, że na głębokości około 2 metrów pod poziomem ulicy Kanonia na Starym Mieście w Warszawie, odkryto najstarszy cmentarz miasta. Według opinii członków Komisji Badań Starej Warszawy, pochodzi on z początku XIV wieku. Na niewielkim stosunkowo terenie odnaleziono około 50 grobów. Doskonale zachowane szkielety, które przetrwały pod ziemią ponad 600 lat, leżą w ośmiu warstwach.

Moralność zamachowców

Pisemko zamachowców z dnia 9 czerwca br. omawiając zebranie T.R.J.N., poświęcone położeniu Kościoła w Polsce, znalazło to do powiedzenia:

„Jak wiadomo kardynał Wyszyński był aresztowany przeszło rok temu. Poza nim w Polsce więzionych jest b. wielu księży. Do aresztowania Prymasa i innych księży w dużej mierze przyczyniły się stronnictwa Rady Politycznej (Stronnictwo Narodowe, PPS, NiD, PSL — OJN), które w Bergu zorganizowały wywiad na Kraj, wciągając do szpiegowskiej roboty szereg księży. Dało to komunistycznemu reżymowi w Polsce upragniony pretekst dla zaostrzenia prześladowań kościoła, a w konsekwencji i do aresztowania księdza Prymasa".

Sprawa Bergu zbadana będzie przez specjalną komisję złożoną z ludzi cieszących się ogólnym zaufaniem na emigracji. Komisja ta rozpoczęła już swoje prace i po ich zakończeniu da publiczne sprawozdanie. Tyle można powiedzieć, jeżeli chodzi o sprawę Bergu.

Miarą upadku moralnego i nienawiści do zjednoczenia ze strony autorów tej notatki jest fakt, że wysuwają oni zarzuty, których nawet nie wysunęli komuniści w Warszawie. Aresztowanie Prymasa nie było przez komunistów motywowane sprawą Bergu! Na ten pomysł wpadła dopiero „grupa zamkowa". Czy to nie wstyd!

Najpiękniejszy prezent na gwiazdkę — Najpożyteczniejszy na codzień

LOTERYJKA HISTORYCZNA

pouczająca gra dla dzieci i młodzieży

Zawiera 80 kolorowych rysunków wszystkich królów polskich, ważniejszych postaci historycznych, zabytkowych budowli itp.
Dołączona do gry książka o tekście polskim i angielskim opisuje w zwięzłym skrócie poszczególne postacie, wydarzenia i zabytki.
Całość zawarta jest w estetycznym, mocnym, kartonowym pudełku.
LOTERYJKA HISTORYCZNA NIE JEST WPRAWDZIE PODRĘCZNIKIEM, ALE UCZY PRZY ZABAWIE — SPRÓBUJ! — BĘDZIESZ HISTORYKIEM.
Cena tylko 11/- (plus 1/- koszt przesyłki w W. Bryt.)
(W Stanach Zjednoczonych A. P. i w Kanadzie $2.—, we wszystkich krajach Europy zachodniej 14/6. W cenach powyższych doliczony jest koszt przesyłki).
Do nabycia w księgarniach polskich w W. Brytanii lub bezpośrednio u wydawcy: TOMAR PUBLISHERS, 19, ARDMILLAN TERRACE, EDINBURGH, 11. SCOTLAND.

CHUSTY

welniane na głowę wg wzoru polskiego. Ciepłe, ładne, duże. Półtora yarda na półtora. Frendzle z czterech stron. Kolory jednolite: czarne, brązowe, popielate lub białe. Łącznie z przesyłką do Polski lub w Anglii 30/-

WSYPA

purpurowa, sudecka, specjalnie szeroka 63 cale, yard 16/6.

DUŻY WYBÓR PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH

i innych specjalnie opłacalnych ze względu na cło.
TEKSTYLIA. OBUWIE. SKÓRY.

ZESTAW NA WYSOKIE BUTY „OFICERKI"

zawierający: ca 9 st. kw. najlepszego chromu brąz. lub czarnego, skóra koźla na podszewkę, dwa funty skóry twardej na podeszwy, zestaw brandzli, noski, napiętki, klanki, pasy-sztywniki, podpodeszwy, drelich.
Cło w Polsce 140 zł. Cena £6.10.0

Maszyny do szycia SINGER

(dostawa w Gdyni)
ILUSTROWANE CENNIKI PRAKTYCZNYCH PACZEK TAZABA najlepiej doradzą co wysłać dla bliskich w Kraju, lub za Linię Curzona.
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM TOWAROWY W ANGLII

TAZAB LTD.

TAZAB HOUSE
22, ROLAND GARDENS, LONDON S. W. 7.

Pod znakiem współistnienia

(Dokończenie ze str. 1)

komunistyczna. W tym wypadku ostrożna i czujna polityka Zachodu mogłaby się załamać wskutek niezrozumienia jej przez masy.

Chwilowo nie jest w tej dziedzinie całkiem źle. Rosja zaprosiła np. francuskich parlamentarzystów do Moskwy, pragnąc oczywiście przeszkodzić w ten sposób debacie nad ratyfikacją umów paryskich, lecz przewodniczący parlamentu, p. L. Troquer grzecznie odmówił, wskazując, że wizyta jest niemożliwa przed ratyfikacją wspomnianych umów. W ogóle w danej chwili więcej widać trudności dla ratyfikowania paryskich układów w Niemczech niż we Francji, bo w Niemczech istnieje silna opozycja nacjonalistyczna przeciw układowi w sprawie Saary. W chwili obecnej więc, po raz pierwszy od wielu lat, Francja nie odgrywa roli czynnika, przeszkadzającego zjednoczeniu Europy Zachodniej. Widocznie wskutek tego Mendès-France stracił ostatnio sympatię komunistów, a także lewego skrzydła brytyjskiej Labour Party. Można się zastanawiać, czy nagły wybuch rozruchów nacjonalistycznych w Algierze nie jest zemstą komunistów za podpisanie umów paryskich oraz próbą podkopania popularności p. Mendès-France.

INTERESUJĄCE są także zaloty sowieckie do Jugosławii oraz sposób, w jaki Tito na nie odpowiada. Następcy Stalina odwołali stalinowską doktrynę, obrażającą narodową dumę Jugosłowian, że wyzwolenia Jugosławii dokonała wyłącznie armia rosyjska. Tito odwzajemnił się posłaniem depeszy gratulacyjnej na Kreml z okazji rocznicy rewolucji. Ale równocześnie Tito coraz więcej mówi o przyjaźni z Włochami i przedstawicielstwa dyplomatyczne w obu krajach podniesiono do rangi ambasad.

Wygląda to tak, jakby Moskwa chciała wzmocnić na świecie wrażenie o zasadniczej przyjaźni komunistycznej Rosji z komunistyczną Jugosławią, Tito zaś, nie odrzucając sowieckich zalotów, usiłuje za każdym razem przywracać równowagę, potwierdzając związki przyjaźni z krajami zachodnimi. Wojna na dwa fronty jest zła, w czasie pokoju jednak niedogodną może stać się zbytnio jedno-frontowa przyjaźń polityczna. Jugosławia potrzebuje pomocy gospodarczej i zbrojeniowej od Ameryki i W. Brytanii. Powiada się, że oderwanie się Jugosławii od bloku sowieckiego było w dużej mierze sporem osobistym między Stalinem i Tito. W tym jest dużo prawdy. Ale postawmy pytanie: czy Tito mógłby dzisiaj wybrać się z wizytą do Moskwy bez obawy o swoje życie?

PRZENIKAJĄCE do prasy dalsze wiadomości o przebiegu wizyty p. Nehru w Chinach rzucają coraz więcej światła na zagadnienie „pokojowego współistnienia" w Azji. Wizyta ta nie została zakończona wydaniem wspólnego komunikatu, co jest niewątpliwą stratą dla propagandy komunistycznej. Nehru uchylił również propozycję zawarcia paktu wzajemnego bezpieczeństwa w Azji, dając komunistom do zrozumienia, że neutralizm Indii działa na obie strony. Ogłoszone podczas wizyty Cziu En-lai w Indiach zasady „pokojowego współistnienia" użyła dyplomacja indyjska jako narzędzia do moralnego powstrzymywania ekspansji Chin komunistycznych. Być może, że komuniści ogłosili tego rodzaju zasady, jak nie mieszanie się do spraw wewnętrznych i wzajemne poszanowanie granic, tylko dla propagandy, lecz Indie, Burma i Indonezja trzymają ich za słowo i teraz naruszenie tych zasad mogłoby poważnie poderwać autorytet komunistów chińskich w Azji.

Nehru odrzucił również projekty organizowania bloków politycznych na zasadach rasowych i doszedł podobno do wniosku, że Indie nie mają nic do nauczenia się od Chin komunistycznych. W sumie poinformowane czynniki brytyjskie są skłonne sądzić, że wizyta Nehru w Chinach była bardziej sukcesem dyplomatycznym Indii, niż Chin komunistycznych. *S. K.*

CO Z MIKOŁAJCZYKIEM?

„Narodowiec" nie może się uspokoić z powodu zamętu, który powstał w grupie Mikołajczyka po jego rezygnacji ze stanowiska prezesa PSL, następnie zaś odwołania przez niego tej dymisji. Pismo to irytuje się na wszystkich, którzy o tym piszą i wietrzy w całej tej sprawie „intrygę" sanacji, endeków, socjalistów, generałów itd. choć właśnie na łamach *„Narodowca"* ukazał się oficjalny komunikat o ustąpieniu Mikołajczyka, komunikat zaopatrzony przez p. Kwiatkowskiego tytułem, że Mikołajczyk zrezygnował ze stanowiska prezesa. W numerze z dnia 5 listopada br. *„Narodowiec"* wymienia m.in. kilkakrotnie *„Orła Białego"* jako szerzącego również „intrygi", skierowane przeciwko spoistości ludowców pod dyktaturą Mikołajczyka.

W związku z tym warto zanotować, wiadomości, które o położeniu w grupie ludowców podało paryskie *„Słowo Polskie"*, przypominając okoliczności, które doprowadziły do dymisji Mikołajczyka.

„Ale wówczas — pisze „Słowo Polskie" — przyszła „kontrpara" z Europy, gdzie organizacją PSL kieruje — jak wiadomo — zły doradca p. Mikołajczyka prof. Kot, a propagandowo podtrzymują go „Narodowiec" i hr. A. Romer z Londynu. Zorganizowanie telegraficznej akcji „protestów" nie było trudne. Nadano jej pozory „fali oburzenia i solidarności", co zachwiało stanowiskiem członków naczelnego komitetu wykonawczego PSL, dbałych o jedność organizacji. Zaczęły się więc pertraktacje, które doprowadziły do tego, że cała sprawa została otwarta na nowo. Okazało się jednak, że pozycja p. Mikołajczyka zarówno we własnym stronnictwie jak i w tzw. „polskim narodowym komitecie demokratycznym", któremu przewodzi, jest słaba i chwiejna. Wszystko wskazuje na to, że proces potoczy się dalej. Wykracza on bowiem poza ramy spraw wewnętrzno-partyjnych.

Według ostatnich informacji jedno wydaje się pewne: zarówno w PSL jak i w Komitecie Demokratycznym autokratyczne rządy p. Mikołajczyka skończyły się. Faktyczne przewództwo w PSL objął zespół, który na razie pozostawił „przeciążonemu innymi pracami" p. Mikołajczykowi tylko tytuły formalne".

KRONIKA TYGODNIA

3 listopada

Henri Matisse, znakomity malarz francuski, zmarł w Nicei.

Nagrodę Nobla za fizykę otrzymali łącznie dwaj uczeni niemieccy, profesorowie: Born i Bothe. Nagrodę za chemię otrzymał uczony amerykański dr Pauling.

W Algierze przeprowadzono liczne aresztowania w związku z ostatnimi aktami terroru.

Stany Zjednoczone przesłały do Rosji Sowieckiej międzynarodowy plan gromadzenia materiałów atomowych w celach pokojowych.

Komunistyczny rząd chiński zgodził się wypłacić odszkodowanie za strącenie samolotu brytyjskiego w lipcu br.

Rząd sowiecki wystąpił z propagandowym wnioskiem o zwolnienie z więzienia w Spandau b. ministra spraw zagranicznych Hitlera von Neuratha, ze względu na jego wiek i stan zdrowia.

Papież mianował swego pro-sekretarza Stanu, mgra Montini, arcybiskupem Mediolanu.

Rozprawę we francuskim parlamencie nad nowymi układami w sprawie uzbrojenia Niemiec wyznaczono na 14 grudnia br.

W Londynie stanęli przed sądem marynarze z „Puszczyka", których wydania domaga się reżym warszawski.

4 listopada

Uczeni japońscy stwierdzili, że radioaktywny deszcze, który spadł w różnych częściach Japonii, był następstwem wybuchu wodorowego w Sowietach.

Nad zatoką San Diego rozpadł się na skutek wybuchu najszybszy samolot morski typu „Convair".

5 listopada

Francuski minister spraw wewnętrznych Mitterand zapowiedział przed Komisją Parlamentarną, że zmuszony jest przeprowadzić „konieczne represje" w Algierze.

Trzy mocarstwa zachodnie zgodziły się na wypuszczenie z więzienia w Spandau Neuratha.

W Paryżu oświadczono, że Francja nie zgodzi się na wznowienie pertraktacji z Niemcami nad zasadami układu w sprawie Saary.

Obecny właściciel dawnej posiadłości Paderewskiego Riond-Bosson pod Morges, w Szwajcarii, oświadczył, że z pieniędzy zebranych na licytacji przedmiotów należących do mistrza, utworzony zostanie „Fundusz Paderewskiego", z którego udzielane będą nagrody młodym pianistom.

W Komisji Politycznej Narodów Zjednoczonych rozpoczęła się rozprawa nad amerykańskim planem utworzenia agencji międzynarodowej dla spraw związanych z użyciem pokojowym energii atomowej.

6 listopada

Saburow, członek rządu sowieckiego, wygłosił w Moskwie główne przemówienie na obchodzie 37-rocznicy rewolucji bolszewickiej. W przemówieniu przedstawił on sowieckie warunki tzw. polityki współistnienia.

Policja francuska przeprowadziła wielką obławę na terrorystów w Algierze.

Von Neurath został zwolniony z więzienia.

7 listopada

Nacjonalistyczno-wywrotowa partia w Algierze została przez władze francuskie rozwiązana.

Prezydent Niemiec Zachodnich Heuss i kanclerz Adenauer przesłali gratulacje rodzinie Neuratha z powodu jego uwolnienia. Prez. Heuss wspomniał w depeszy o „męczeństwie" Neuratha, co wywołało żywe i krytyczne echa w całym świecie.

Malenkow i inni dostojnicy sowieccy wydali przyjęcie na Kremlu dla korpusu dyplomatycznego. Malenkow ostentacyjnie i kokieteryjnie rozmawiał z ambasadorami W. Brytanii, St. Zjednoczonych i Francji.

Dwa myśliwce sowieckie typu MIG strąciły bombowiec amerykański B 29 nad wyspą japońską Hokkaido.

Przewodniczący francuskiego parlamentu Le Troqueur oświadczył ambasadorowi sowieckiemu w Paryżu, że parlamentarzyści francuscy będą mogli przyjąć zaproszenie do Moskwy dopiero po ratyfikacji nowych układów w sprawie niemieckiej.

Dyplomata francuski De Leusse, który swego czasu na własną prośbę wystąpił z dyplomacji na znak protestu przeciwko traktatowi o E.W.O., został obecnie mianowany ambasadorem w Warszawie.

Rząd Libanu zwrócił się do Watykanu z prośbą o interwencję ze względu na obawy krajów arabskich, że nowe posunięcia brytyjskie i amerykańskie z zakresu protokółu dyplomatycznego mogą doprowadzić do uznania Jerozolimy za stolicę Izraela.

8 listopada

Stany Zjednoczone i Rosja wymieniły noty w związku ze strąceniem samolotu amerykańskiego nad terytorium Japonii, czemu Moskwa przeczy.

Eden, uzasadniając w Izbie Gmin potrzebę ratyfikowania traktatu o bezpieczeństwie dla Południowo-Wschodniej Azji swierdził, że od czasu zawarcia rozejmu regularne wojska komunistycznej części Wietnamu zostały podwojone i rozwijają się nadal. Izba ratyfikowała układ bez sprzeciwu.

Rząd niemiecki postanowił odroczyć rozprawę Bundestagu nad układami paryskimi ze względu na sprzeciwy, na jakie napotkało w niemieckiej koalicji rządowej porozumienie w sprawie Saary.

Do Londynu przybył premier Sudanu.

32 uczonych Niemców, którzy współdziałali przy budowie bomby V 2, otrzymało obywatelstwo amerykańskie.

W Senacie amerykańskim na specjalnej sesji rozpoczęła sie debata na temat MacCarthy'ego.

9 listopada

W Londynie odbyło się doroczne uroczyste wprowadzenie w urzędowanie nowego Lorda Mayora. Na bankiecie Churchill wygłosił przemówienie, w którym w duchu optymistycznym rozwijał tezę o pokoju, opartym na sile.

Dulles oświadczył na konferencji prasowej że wojna prewencyjna nie jest brana pod uwagę przez amerykańską politykę zagraniczną.

Rząd amerykański prowadzi rokowania z narodowym rządem chińskim na Formozie w sprawie zawarcia wzajemnego paktu bezpieczeństwa.

Amerykańskie samoloty rozpoznawcze na Dalekim Wschodzie mają otrzymać eskorty myśliwców.

Rząd francuski uzyskał votum zaufania w sprawach budżetowych.

Od października 1951 roku siła nabywcza funta ang. spadła o 1/3 sh.

98 PROCENT I 2 PROCENT

Jak było do przewidzenia „wybory", rozpisane przez p. Mackiewicza skończyły się zupełnym niepowodzeniem i kompromitacją grupy „zamkowej". Obojętne jest oczywiście, która z tych sztucznych i pozbawionych oblicza ideowego list — między którymi wyborca miał „wybierać" — uzyskała przewagę, skoro niemal całe społeczeństwo polskie w W. Brytanii zbojkotowało parodię głosowania, zarządzonego przez mieszkańców posiadłości na Eaton Place.

W Londynie na 40 tysięcy Polaków głosowało ok. 800 osób, czyli 2 proc., przy czym trzeba pamiętać, że z tych 2 proc. wielu oddało głosy nie dlatego, że popiera p. Mackiewicza, ale dlatego, że idea wyborów jest w zasadzie w społeczeństwie popularna.

Na prowincji procent głosujących był jeszcze niższy, również Szkocja zawiodła grupę „zamkową". Można więc przyjąć, że w przybliżeniu 98 proc. ogółu Polaków nie wzięło udziału w głosowaniu i posłuchało zaleceń Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, stronnictw politycznych, całej prasy niepodległościowej, no i własnego zdrowego rozsądku. Jeżeli p. Mackiewicz chciał swym wyborom nadać charakter plebiscytu na rzecz p. Augusta Zaleskiego, no to plebiscyt ten przegrał sromotnie i powinien z tego wyciągnąć konsekwencje.

Stanowisko zajęte przez Polaków w W. Brytanii wobec „zamkowego" głosowania odpowiada ściśle ich ogólnej postawie oraz stosunkom politycznym, które się wytworzyły po 9 czerwca. Społeczeństwo to stoi na gruncie Aktu Zjednoczenia, nie tylko formalnie, ale i praktycznie. O ile przed tą datą zjednoczenie było pojęciem papierowym, dziś stało się rzeczywistością. Dawne nieufności zniknęły i dawne przedziały pękły całkowicie. Opowiadanie zatem, że w Londynie w dalszym ciągu trwa „kłótnia" stronnictw i że na tym polega istota kryzysu, nie odpowiada rzeczywistości. Gdy chodzi o społeczeństwo jest to spór między ogółem Polaków i znikomą garstką maniaków, która w najlepszym razie grupuje koło siebie 2 proc. Polaków.

Z wyjątkiem tej nielicznej grupy Polacy stoją tu niemal w całości za Radą Trzech, za Tymczasową Radą Jedności Narodowej, za inymi powołanymi tymczasowymi organizacjami, jak i za Główną Komisją Skarbu Narodowego, której przewodniczy gen. W. Anders i której skład został ostatnio szczęśliwie uzupełniony przedstawicielami tych stronnictw, które dotychczas w pracach Skarbu Narodowego nie uczestniczyły.

Zachowanie się Polaków w W. Brytanii winno stać się podstawą do dalszych koniecznych decyzji. Powiedzmy 98 proc. ogółu nie może bez końca „osaczać" 2 proc. i temu zagadnieniu poświęcać całą swoją uwagę i energię, gdyż byłoby to sprzeczne z zasadami ekonomii sił narodowych. Społeczeństwo — jak wykazały doskonałe wyniki zbiórki na pomoc siedmiu z załogi „Puszczyka" — chce być powoływane do prac i do świadczeń na cele pozytywne i ma dla nich pełne zrozumienie. Walka z grupą „zamkową" została na gruncie społecznym wygrana. Czas zatem nadszedł do likwidowania tymczasowości po stronie zjednoczenia narodowego i do odbudowy w oparciu o to zjednoczenie, pełnego legalizmu i jego organów państwowych. *R. P.*

MONSIGNOR MONTINI

Wiadomość o nominacji msgra Montiniego arcybiskupem Mediolanu wywołała w kołach kościelnych i politycznych duże wrażenie. Msgr Montini jest od długich lat najbliższym współpracownikiem Papieża i pod jego kierownictwem zajmuje się sprawami dyplomatycznymi Watykanu. Przed laty był przydzielony do nuncjatury w Warszawie, później już widzimy go stale w Sekretariacie Stanu. Ten stosunkowo młody dostojnik Kościoła oznajmiony jest dokładnie ze sprawami międzynarodowymi. Jego zaś stosunek do krajów, które znalazły się za żelazną kurtyną, szczególnie zaś Polski, skazanej na prześladowania religijne, jest ogólnie znany.

Mianowanie go na tak ważną w strukturze Kościoła stolicę arcybiskupią uchodzi powszechnie za wyróżnienie. Prawdopodobnie niebawem arcybiskup Montini otrzyma kapelusz kardynalski. Już dziś jest on powszechnie uważany za jednego z najpoważniejszych kandydatów na następcę papieża. Pius XI został powołany na stolicę Piotrową również jako arcybiskup Mediolanu, którym został po złożeniu obowiązków nuncjusza apostolskiego w Warszawie.

W prasie międzynarodowej notowano pogłoski, że Papież mianuje niebawem sekretarza stanu i przekaże mu obowiązki, które sam sprawował od lat 10 przy pomocy msgra Montiniego i msgra Tardiniego. Według tych pogłosek kardynałem sekretarzem stanu zostanie albo msgr. Tardini, albo kardynał Ottaviani.

„Osservatore Romano" doniósł, że korpus dyplomatyczny przy Watykanie zebrał się, by uczcić i pożegnać msgra Montiniego, wyjeżdżającego niebawem do Mediolanu. W imieniu korpusu dyplomatycznego przemówił ambasador Francji d'Ormesson. Dziekan korpusu, ambasador dr K. Papée zabrał następnie głos oznajmiając, że członkowie korpusu zamierzają ofiarować nowemu arcybiskupowi pierścień biskupi. Odpowiadał arcybiskup Montini.

RUSZCZENIE KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO W POLSCE

W Warszawie ukazuje się pismo periodyczne Cerkwi Prawosławnej w Polsce, „zreformowanej" przed kilku laty przez reżym i podporządkowanej w zupełności Cerkwi rosyjskiej. Pismo nosi tytuł: „Cerkovnyj Vestnik. Organ Pravoslavnoj Cerkvi v Polsze. Eżemesjacznyj Żurnal".

Treść pisma w przeważającej mierze drukowana jest w języku rosyjskim a tylko niektóre artykuły i notatki ukazują się w brzmieniu polskim.

„Cerkovnyj Vestnik" ukazuje się w nakładzie 2.000 egzemplarzy.

ZAWIESZENIE PISMA OO. JEZUITÓW

Na skutek zarządzenia reżymu warszawskiego pismo OO. Jezuitów „Posłaniec Serca Jezusowego" musiało zawiesić swe wydawnictwo.

Pismo to, szerzące kult Serca Jezusowego, zaczęło się ukazywać w r. 1872, osiągając nakład 140.000 egzemplarzy. Już raz musiało zawiesić swą działalność w r. 1939 po dokonanej pierwszej okupacji kraju przez Hitlera. Obecnie wspólnota duchowa hitlerowsko-bolszewicka święci swój powtórny tryumf. Po skończonej drugiej wojnie światowej „Posłaniec" zaczął się ukazywać w zmniejszonym nakładzie (25.000 egz.) i wychodził do ostatniej chwili, mimo surowej cenzury. Obecnie odebrano mu ostatecznie debit pocztowy i pismo przestało wychodzić. (IC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Frnacji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.